Redakcja Tel. 188.28. Administracja Tel. 182.45, ul. ... Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. ... gr. ...
Prenumerata zagraniczna ... zł. 50 gr. Artykuły nadsyłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy

Echo

Rok XI. Nr. 104. Łódź, niedziela 14 kwietnia 1935 r.

W URZĘDACH PAŃSTWOWYCH rozpoczęła się ogólna subskrypcja.

Minimum: połowa Pożyczki Narodowej.

Warszawa, 14.4. — W instytucjach państwowych zaczęła się masowe subskrypcja Pożyczki Inwestycyjnej.

Według naszych informacyj, pracownicy subskrybują w następujących rozmiarach w zależności od swych poborów: do 100 zł. wolni od subskrypcji; od 100 — 200 zł. subskrybują 100 złotych; od 201 do 300 zł. subskrybują 200 zł.; od 301 — 400 zł. subskrybują 300 zł. Urzędnicy zarabiający od 400 do 1000 złotych subskrybują Pożyczkę Inwestycyjną w wysokości 1 mies. pensji, zarabiający od 1000 do 1500 zł. subskrybują 1¼ wysokości poborów miesięcznych, zarabiający zaś ponad 1500 zł. — w wysokości 1 i pół miesięcznych poborów.

Należy zaznaczyć, że pracownicy, zarabiający do 400 miesięcznie mogą spłacać połowę subskrybowanej sumy obligacjami Pożyczki Narodowej, resztę zaś w gotówce w 5 miesięcznych ratach z tym wyjątkiem, że pracownicy subskrybujący 300 zł. mają możność spłacenia obligacjami Pożyczki Narodowej jedynie 50 zł.

Sposób subskrybowania różni się znacznie od stosowanego poprzednio przy Pożyczce Narodowej, a mianowicie subskrypcja odbywa się

nie na listach zbiorowych,

ale drogą indywidualnej subskrypcji, co wskazuje na to, że niezależnie od powyższych norm, pragnie się nadać subskrypcji charakter całkowicie dobrowolny.

W instytucjach samorządowych i prywatnych subskrypcja jeszcze się nie rozpoczęła na wielką skalę, za wyjątkiem samorządu stolicy.

Naogół wśród pracowników utrzymuje się jako norma subkrybowanie przynajmniej połowy tego, co subskrybowano przy Pożyczce Narodowej.

Łódź, 14.4. — Zarządy Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych t. !, Koła Okręgowego Województwa Łódzkiego i Koła Miejscowego m. Łodzi na wspólnem posiedzeniu, jednomyślnie postanowiły: Wezwać wszystkich skarbowców aby do dnia 18 kwietnia r. b. subskrybowali Pożyczkę Inwestycyjną i do tego terminu złożyli odpowiednie deklaracje. Jako minimum postanowili subskrybować jednomiesięczne pobory brutto wraz z wszystkiemi dodatkami, przyczem wyższe grupy uposażeniowe t.j. od VII kwotę tę wpłacają gotówką.

——:O:——

Napad na autobus.

Wielki alarm o wybite szyby.

BYDGOSZCZ 14. 4. — W godzinach wieczornych zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe z Bdygoszczy, aż Pod Brzozę, w celu udzielenia pomocy ofiarom napadu na autobus.

Sprawa wyglądała tajemniczo i groźnie, zwłaszcza, gdy zatelefonowano, że trzy osoby są poranione i to niebezpiecznie.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz znalazł jednak sytuację, nie tak straszną, jak się początkowo wydawało.

Koło autobusu, stojącego tuż pod Brzozą, kręciło się kilka osób, z których dwie były okrwawione. Wewnatrz leżał jakiś bardziej niebezpiecznie poraniony mężczyzna, ale to

nie spowodu ran.

lecz z powodu kompletnego upicia się. Lżej rannym udzieliło pogotowie pomocy na miejscu, a groźniej poranionego, Stanisława Czupryniaka, z zawodu kowala, mieszkańca Łapiszyna, zabrano do szpitala Diakonisek w Bydgoszczy, gdzie po wypompowaniu mu żołądka i opatrzeniu ran powraca obecnie do przytomności.

Na miejscu wypadku policja przeprowadziła dochodzenie i zdołała ustalić, że napad był jedynie aktem zemsty, na tle porachunków, najprawdopodobniej karcianych.

Gdy atobus znajdowa się pod Brzozą, zajechali mu drogę jacyś rowerzyści i motocyklista, zatrzymali i zaczęli wybijać szyby, a gdy szofer i pasażerowie wyszli, napastnicy rzucili się na nich z nożami. Po dokonaniu samosądu, zbiegli, zabierając jednemu z pasażerów pieniądze.

Przypuszczalnie pasażer ten ograł napastników, gdyż znaleziono przy nim całe kasyno gry.

Wprawdzie napadnięci zeznali niestworzone rzeczy, policja nie dała temu wiary i prowadzi drobiazgowe dochodzenie.

Do Genewy.

WARSZAWA, 14.4 — Wczoraj o godzinie 5 popoł. min. spraw zagranicznych Beck wyjechał do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów.

Zuchwali bandyci wzięli wieśniaków na tortury.

OLKUSZ, 14. 4. — Wielkie wrażenie na ludności wsi Chełm (gm. Jangrot) i okolicy zrobił zuchwały napad na mieszkanie Andrzeja i Marjanny Kubatów.

Zaraz po północy zaczęli się dobijać do mieszkania Kubatów jacyś osobnicy, a gdy im nie chciano otworzyć, wyrwali drzwi i wtargnęli do mieszkania. Kubatów zmuszali biciem do wydania pieniędzy, a gdy to nie pomagało, gdyż napadnięci, ludzie biedni, rzeczywiście pieniędzy nie mieli, bandyci zastosowali tortury, wieszając małżonków na sznurze u powały.

Po zmaltretowaniu gospodarzy i odwiązaniu ich, kazano im odwrócić się do ściany, a w międzyczasie przeprowadzono rewizję. Bandyci zrabowali pościel i lepszą garderobę i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Policja zarządziła natychmiastowy pościg za sprawcami, jednak narazie bez rezultatu.

Wieśniacy pod Wyszogrodem wyłowili zwłoki dyrektora Ginsberga.

Wyjaśniona zagadka zaginięcia finansisty.

Warszawa, 14 4. Żagadka tajemniczego zaginięcia dyrektora cukrowni „Babino Tomachowski" p. Wilhelma Ginsberga została po sześciu tygodniach wreszcie rozwiązana. Przewidywania, że dyrektor Ginsberg popełnił samobójstwo przez utopienie się, niestety okazały się prawdziwe.

Wieśniacy we wsi Kępa Konstancja w gminie Rembowo w powiecie płockim w odległości 15 klm. od Wyszogrodu wyłowili jakieś zwłoki z Wisły. Wieśniacy wyciągnęli trupa na brzeg i zawiadomili miejscowy posterunek policyjny.

Policjanci zbadali, zawartość kieszeni topielca i znaleźli dokumenty na nazwisko Wilhelma Ginsberga. Policja w Wyszogrodzie niezwłocznie zawiadomiła Warszawski Urząd śledczy i władze prokuratorskie o znalezieniu zwłok zaginionego.

Komisja lekarska stwierdziła, że zwłoki topielca nie posiadają żadnych obrażeń cielesnych i że śmierć nastąpiła wskutek utonięcia.

W kieszeniach ubrania tragicznie zmarłego dyrektora prócz dowodu osobistego oraz innych dokumentów znaleziono karteczkę, pisaną ręką dyr. Ginsberga zawierającą następujące słowa: „Pieniądze które mam przy sobie są nagroda dla znalazcy trupa. W. Ginsberg".

Pieniędzy tych policja nie znalazła w ubraniu.

Być może zginęły one w czasie płynięcia zwłok na przestrzeni od Warszawy do Wyszogrodu, a nie jest wykluczonem, że zabrali je chłopi, którzy wydobyli trupa na brzeg. Wydaje się to prawdopodobnem, gdyż okazało się, że chłopi zabrali zegarek oraz wieczne pióro, które to przedmioty na interwencję policji zwrócili.

Zawiadomiono rodzinę o znalezieniu zwłok zaginionego która zarówno w to ciele jak i w ubraniu poznała, że to był dyrektor Wilhelm Ginsberg. Na zarządzenie władz prokuratorskich wydano zwłoki rodzinie. Przewieziono je już do Warszawy.

Sprawa tajemniczego zaginięcia dyrektora Ginsberga, zamożnego człowieka i znanego w sferach finansowo-gospodarczych przemysłowca, wywołała w swoim czasie duże wrażenie. Dyrektor Ginsberg wyszedł z domu 22 lutego i skoczył do Wisły u wylotu ul. Boleść w odległości około 300 m. za mostem Kierbedzia. Świadkami tragicznego kroku dyrektora byli trzej przechodnie, którzy usiłowali nawet wyłowić samobójcę z rzeki, jednak bezskutecznie. Zeznania, ich złożone w swoim czasie w Urzędzie Śledczym wskazywały na to, że Ginsberg popełnił samobójstwo.

Żaginięcie pozostawało jednak przez 6 tygodni tajemnicą, gdyż mimo szczegółowych poszukiwań dokonywanych przez patrole rzeczne na Wiśle, zwłok nie można było odnaleźć.

Krwawa rozprawa wspólników. Dwa ciała w kantorze fabrycznym.

PORACHUNKI ZAŁATWIONE STRZAŁAMI.

WARSZAWA, 14.4 — W fabryce maszyn p. f. Siła, przy ulicy Chłodnej wydarzyła się wczoraj tragiczna rozprawa dwóch wspólników firmy, inżynierów Michała Feingolda i Michała Lewitera.

Mianowicie, po ostrej sprzeczce, która rozpoczęła się między wspólnikami na podwórzu fabryki, weszli skłóceni do biura, przechodząc do własnego gabinetu.

Po chwili personel fabryczny usłyszał szereg następujących po sobie strzałów. Gdy pracownicy wbiegli do gabinetu, zastali obu dyrektorów leżących na podłodze i zalanych krwią.

Stan Lewitera, którego zastano z przestrzeloną czaszką, jest bardzo ciężki, prawie że beznadziejny. Feingold zmarł przed przybyciem lekarza.

Pierwsze oględziny lekarskie i pierwsze kroki śledcze wykazały, że Lewiter oddał do Feingolda cztery strzały, a piąty skierował do siebie.

MASOWE ZATRUCIE W SZKOLE.

Papierosy czy tajemniczy proszek?

BIAŁYSTOK, 14.4 — Niezwykły wypadek masowego zatrucia dzieci wydarzył się w żeńskiej szkole powszechnej nr. 8, mieszczącej się przy ul. Jurowieckiej nr. 9.

Otóż w czasie jednej z lekcyj nauczyciel zauważył, że niektóre dziewczynki jakoś dziwnie się zachowują. Po pewnej chwili okazało się, że młodociane uczennice wykazują widoczne objawy zatrucia, przyczem niektóre dostały torsji i

straciły przytomność.

Oczywiście powstało niesłychane zamieszanie. Natychmiast powiadomiono odnośne władze, jak również Wydział Zdrowia przy Zarządzie Miejskim, który niezwłocznie wysłał na miejsce karetkę pogotowia wraz z lekarzem.

Do szpitala dostarczono 11 dziewczynek, w tem 8 z objawami dość silnego zatrucia.

Lekarze szpitala przystąpili natychmiast do udzielania pomocy dziewczynkom, co związane było jednak z pewnemi trudnościami, albowiem nie zdołano ustalić przyczyny zatrucia dzieci. Zastosowano odpowiednie zastrzyki i dziewczynki niebawem poczuły się lepiej, jednak pozostały nadal na kuracji w szpitalu.

Natychmiast wszczęte zostało energiczne dochodzenie w kierunku ujawnienia przyczyny niesłychanego masowego zatrucia dzieci szkolnych.

Okazało się niebawem, że dziewczynki kupiły sobie paczkę papierosów „Wanda", które poczęły skwapliwie palić. Nieprzyzwyczajone do tytoniu, zatruły się nikotyną. Według innej wersji, jedna z dziewczynek przyniosła ze sobą z domu jakiś proszek, rzekomo lekarstwo od astmy, które zawierało w sobie silny narkotyk. Dzieci miały kolejno wąchać ten proszek, co wywołało zatrucie.

——:O:——

Wojskowe sanatorjum w Otwocku.





W tych dniach nastąpi poświęcenie ukończonego już wspaniałego sanatorjum dla wojskowych i ich rodzin, zbudowanego z inicjatywy Dep. Zdrowia M. S. Wojsk i Funduszu Kwaterunku Wojskowego, Sanatorjum to, zbudowane według projektu inż. arch. Edgara Norwertha (gmach główny) i Kazimierza Biernackiego (wnętrza, zabudowania administracyjne i gospodarcze) wyposażone jest we wszystkie nowoczesne wynalazki Zarówno pod względem estetyki jak i prostoty i celowości architektury i urządzeń przedstawia się imponująco stanowiąc ostatni wyraz techniki szpitalnej. Na zdjęciu I — widzimy główny gmach zakończony z jednej strony wielkiemi leżalniami. Na uwagę zasługują podłużne pojedyńcze balkony, na które wysuwa się łóżka ciężko chorych, których nie można przenieść na leżalnie — nowość niespotykana dotychczas w architekturze szpitalnej, na prawo kryte leżalnie zasłonięte od wiatru i słońca. Zdjęcie II- widok od dołu na główne leżalnie gdzie jak wiadomo odbywa się główne leczenie gruźlików.

PRZERWA ŚWIĄTECZNA

w łódzkich zakładach przemysłowych.

ŁÓDŹ, 14. 4. — Dowiadujemy się, że w większych zakładach przemysłu włókienniczego m. Łodzi przerwa świąteczna w pracy trwać będzie cztery dni tj. od Wielkiego Piątku do drugiego święta Wielkiej Nocy. We wtorek 23 b.m. fabryki ruszą spowrotem.

Tak będzie w zakładach przemysłowych Scheiblera i Grohmana, Geyera i I.K. Poznańskiego.

Wyjątek stanowi Widzewska Manufaktura, która w związku z trudnościami finansowemi, zarządza przerwę w pracy od dnia 15 do 24 b.m.

Robotnicy zakładów tych usiłowali wpłynąć na zarząd fabryki, aby okres tej przerwy uznano i zaliczono jako czas urlopowy, płatny. Urlopy, jak wiadomo, przysługują robotnikom zgodnie z ustawą, tak że tutaj nastąpiłoby przesunięcie terminu urlopowego, a przez co robotnicy nie byliby na święta Wielkiej Nocy pozbawieni pieniędzy. Propozycja ta jednak nie ma szans powodzenia.

Robotnicy ci, zatem będą mieli smutne święta.

Za przykładem Mahometa.

Przysłowie i życie.

Jakkolwiek Mahomet był niewątpliwie wielkim prorokiem, jednakowoż — mimo wszelkie wysiłki — nie mógł zmusić góry, by podeszła do niego. Jako człowiek rozumny i natchniony, zrezygnował szybko ze swych ambicyj i sam zbliżył się do góry, osiągając cel w ten prosty i niezawodny sposób. —

W życiu zdarza się często, że wyczekujemy przyjścia owej przysłowiowej góry, wierząc, że przyjdzie ona do nas bez żadnych starań z naszej strony. Zdaje nam się, że same dobre chęci wystarczyć powinny za uczynek. Najczęściej spotyka nas srogi zawód, nic się samo przez się dziać nie chce, nic się w naszem położeniu nie zmienia.

Dopiero, gdy za przykładem Mahometa, wyzbędziemy się nieuzasadnionych nadziei, a zdobędziemy się natomiast na należytą energię w działaniu, możemy spodziewać się, że się coś odmieni, że wysiłki nasze przyniosą pożądane owoce.

Samo wyklinanie kryzysu i ubolewanie nad wzrostem bezrobocia na nicby się nie przydało; kryzys trwałby dalej, a ludzie poszukiwaliby bezskutecznie sposobności zarobienia na kawałek chleba — góra stałaby w miejscu. I dlatego myśl odwołania się do społeczeństwa, aby otrząsnęło się z marazmu i bierności, a dostarczając Państwu odpowiednich środków działania, przyczyniło się do zwalczania skutków przesilenia, jest myślą zdrową i godną najwyższego poparcia.

Premjowa Pożyczka Inwestycyjna będzie właśnie tym odpowiednim środkiem, bo nietylko pozwoli na zakrojoną na szeroką skalę walkę z bezrobociem ale i tym, którzy się do tej walki przyczynią, zapewni — oprócz zwrotu kapitału wraz z oprocentowaniem — wspaniałe nagrody, w postaci wysokich premij.—

Korzystajcie więc z okazji póki czas i subskrybujcie Premjową Pożyczkę Inwestycyjną.

Z pomocy „Caritasu" skorzystało 10850 osób.

Łódź, 14. 4. — W Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej nr. 111, odbyło się walne zebranie Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym A. K. „Caritas". Zebranie zagaiła p. przewodnicząca Komitetu inż. Knorrowa, witając J.E. Ks. Biskupa Wł. Jasińskiego, przedstawicieli organizacyj społecznych oraz delegatów oddziałów parafjalnych. Po wyborze prezydjum, sprawozdanie z akcji charytatywnej z terenu m. Łodzi złożyła p. dyr. Wiśniewska. Ze sprawozdania rocznego wynika, że z pomocy „Caritasu" w Łodzi korzystało 10,850 osób. Zorganizowano „gwiazdkę" dla 2,145 osób starszych i 800 dzieci, „święcone" dla 3.605 osób starszych i 555 dzieci. Udzielono pomocy lekarskiej 149 osobom, stale dożywiano 275 dzieci. Ponad to „Caritas" prowadził akcję pomocy moralnej wśród najbiedniejszych. Z zestawienia rachunkowego wynika, że „Caritas" wydał na akcję dobroczynną zł. 79,139,06 gr., co jednak nie obejmuje całości. Uzupełnienie sprawozdawcze z całokształtu prac akcji dobroczynnej na terenie miasta Łodzi złożył ks. Dyrektor St. Nowicki, z którego wynika, że Komitet „Doraźnego posiłku" w roku sprawozdawczym wydał obiadów na sumę zł. 46,149,42 gr., Komitet Kolonij Letnich za utrzymanie dzieci na letniskach wpłacił złotych 19,200,97 gr. czyli ogólnie akcja charytatywna wyniosła zł. 143,489,45 groszy..

Po sprawozdaniach, złożonych przez Sekcję: Dochodów Niestałych, Kuchni dla pracowników umysłowych, Handlu dla domokrążców, „Doraźnej pomocy" oraz kasowego i wyborze Zarządu, w serdecznych słowach przemówił do zebranych J.E. Ks. Biskup Ordynarjusz, podkreślając doniosłe znaczenie akcji charytatywnej w dzisiejszych czasach. Walne zebranie zakończone zostało błogosławieństwem pasterskiem. —

Skutki reumatyzmu.

Główne ogniska chorób reumatycznych i artretycznych sadowią się przeważnie w mięśniach, lub w stawach narządów ruchu. Wskutek tego chorzy odczuwają zmniejszoną zdolność ruchów. Cierpiący nie powinni zaniedbywać tych groźnych dla ich egzystencji schorzeń i zaraz przy pierwszych objawach rwania w rękach i nogach, łamania w kościach i krzyżu, zgrubienia, lub opuchnięcia stawów, rozpocząć odpowiednie leczenie. Bardzo liczne obserwacje lekarskie wykazały, że jednym z dobrych środków dla zwalczania tych chorób, okazał się kwas acetylosalicylowy, który w połączeniu z solami litu i innymi, daje pełne, wzmożone działanie. W reumatyźmie, artretyźmie, podagrze i tp. stosuje się między innemi i tabletki Togal, które uśmierzają bóle i przynoszą ulgę. Żądać należy oryginalnych tabletek Togal wraz z prospektem.

Włamywacze w zmowie ze służącą kupca

Sprawcy kradzieży 56 tysięcy złotych schwytani.

Łódź, 14 kwietnia. — Przed kilku dniami, o czem w swoim czasie donosiliśmy, dokonano zuchwałej kradzieży na szkodę znanego kupca łódzkiego Szmula Eksztajna, któremu skradziono z mieszkania między innemi kasetkę zawierającą biżuterję i znaczniejszą kwotę pieniężną. Przeprowadzone przez policję energiczne dochodzenie wykazało, że kradzież tę ułatwiła złoczyńcom służąca Eksztajna niejaka Franciszka Polinceusz, mieszkanka gminy Radonia, powiatu opoczyńskiego.

Po zatrzymaniu służącej policja w ciągu dnia wczorajszego ujęła wszystkich sprawców kradzieży w osobach: 35-letniego Leona Kownackiego, 50-letniego Józefa Ponta, 31-letniej Klary Dziewierskiej, 37-letniej Romany Drozdowskiej i 31-letniego Stanisława Nazdrowskiego, wszyscy mieszkańcy Łodzi.

Wymienionych aresztowano i osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Część łupu pochodzącego z kradzieży dokonanej u Eksztajna odebrano.

Naiwne kandydatki do stanu małżeńskiego

Służące nieświadomem narzędziem bandytów.

Z CHORZOWA donoszą: Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie toczyła się ciekawa rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadła szajka włamywaczy grasujących od dłuższego czasu na terenie pow. Świętochłowickiego w osobach: Jerzego Brzeziny, Wilhelma Kremera, Augustyna Klausa, zam. w Chropaczowie i Piotra Haboka z Rudy. Wspólnie z nimi zasiadły na ławie oskarżonych

dwie służące

Według aktu oskarżenia oraz przeprowadzonych przez policję dochodzeń, sprawa włamań, dokonanych przez oskarżonych, przedstawiała się dość ciekawie. Brzezina, Kremer, Klaus, i Habok zawierali bliższe znajomości z służącemi, dobrze sytuowanych rodzin. Przy tej okazji rzekomi adoratorzy informowali się u swych znajomych o stosunkach, oraz stanie majątkowym ich pracodawców, poczem włamywali się do mieszkań. M. in. dokonali oni takiego włamania do mieszkania Lisonia w Rudzie, gdzie skradli przeszło 1000 złotych gotówki. Po zatem z mieszkań Breslauera, Stempińskiego i Dica w Lipinach, włamywacze skradli różne wartościowe przedmioty. Po przytrzymaniu wszystkich czterech złodziei, przytrzymano również dwie służące, podejrzane o współudział w włamaniach.

Na rozprawie Brzezina, Kremer, Klaus i Habok przyznali się jedynie częściowo do winy, natomiast zasiadające na ławie oskarżonych służące tego nie uczyniły, twierdząc, iż jedynym celem ich znajomości z zasiadującemi z niemi na ławie oskarżonych mężczyznami, były

względy matrymonjalne.

Nie przypuszczały one nawet na chwilę, by ich znajomi mogli być włamywaczami. Po przesłuchaniu kilku świadków, sąd zasądził osk. Brzezinę na 2 lata, Kremera i Haboka po 1 roku więzienia. Oskarżone służące zostały uwolnione z braku winy.

Zasądzonym nie zawieszono wykonania kary.

WIECZÓR GÓRALSKI W FILHARMONJI.

ŁÓDŹ, 14.4 — W poniedziałek 15 b.m. o g. 20.30 odbędzie się w Filharmonji przy ul. Narutowicza 20 góralski wieczór muzykalno-wokalny z udziałem mistrza na kobzie i geśliczkach Wincentego Pyrdoła i wirtuoza w grze na listku bluszczu Michała Piksy na dochód Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w Łodzi oraz Komitetu Powodziowego w Małopolsce. Wstęp od 54 groszy.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, dzisiaj godz. 12 min. 30 w południe w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan ul. Piotrkowska 113, p. kpt. dr. Malinowski wygłosi odczyt na temat: „Higjena ulicy". Wstęp bezpłatny.

WALNE ZEBRANIE RODZINY RADJOWEJ.

Zarząd Łódzkiej Rodziny Radjowej niniejszem zawiadamia, że dnia 28 kwietnia (niedziela) r.b. o godz. 16-ej w pierwszym terminie i o godz. 17-ej w drugim terminie w sali Szkoły Włókienniczej przy ul. Żeromskiego 115 odbędzie się doroczne walne zebranie.

WOLNE POSADY.

Biuro pośrednictwa Pracy w Łodzi ul. Narutowicza 28 poszukuje z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia na miejscu, służące z samodzielnem gotowaniem, oraz zdolne pokojowe.

Najmodniejsza plaża Argentyny.

„BŁĘKITNA GODZINA"

KONIEC LATA NA POŁUDNIOWEJ PÓŁKULI.

Buenos Aires w kwietniu.

Wraz z naszą europejską zimą skończyło się lato w Argentynie, bowiem w tymże czasie, gdy u nas kwitną sporty zimowe, a panie przygotowują kostjumy narciarskie Argentynki udają się na plażę Mar del Plata, która obecnie zajęła miejsce tak modnego dawniej Montevideo.

Podróż z Buenos Aires do Mar del Plata trwa siedem godzin i nie należy do przyjemności. Droga prowadzi przez argentyńskie stepy — krajobraz melancholijny. gdzieniegdzie widnieją rzadkie drzewa, i tylko

stada strusi i lam

od czasu do czasu ożywiają jednostają szarzyznę spalonej od słońca trawy pampasów.

Stwierdzić można zaraz po przyjeździe do Mar del Plata, że rzeczywistość odpowiada reklamie prospektów: ocean Atlantycki u argentyńskiego wybrzeża nabiera południowoamerykańskiego temperamentu. Brzegi są miejscami skaliste, miejscami zaś, na długiej przestrzeni, ciągnie się prześliczna plaża z miałkim białym piaskiem. Ładne wille w stylu europejskim, bielą swą odcinają się od aksamitnych trawników. Mar del Plata ma również kasyno, wspaniały hotel, klub, strzelnicę i tp. rozrywki. Jednakże zaznaczyć trzeba, że Argentyńczycy nie odwiedzają Mar del Plata dla uroku jego położenia — Któżby jeździł do jakiej miejscowości dla jej pi[illegible]kna? — oświadczyła nam jedna z pięknych pań tutejszych — wyjeżdża się dla „szyku".

I nietylko dla szyku: marzeniem elity argentyńskiej jest życie we własnej odosobnionej sferze. To też hotel Bristol w Mar del Plata operuje

astronomicznemi cenami.

„Wielki świat" argentyński ma swoje tradycje, aczkolwiek nie należy do arystokracji rodowej. Jako potomkowie Hiszpanów, zdobywców kraju, stanowią klasę zamkniętą, rządzącą się jednakowemi zwyczajami i przesądami, nawet w dziedzinie mody, rozrywek i tp. błahych szczegółów życia codziennego.

Stwierdziliśmy naprzykład minionego obecnie lata, (czyli europejskiej zimy), że na Playa Grande, czyli wielkiej plaży Mar del Plata, nie było w modzie używać kąpieli morskich. Młode kobiety i dziewczęta, siedząc na piasku plaży w pozach zawsze przygotowanych do objektywu przygodnego fotografa, zabawiały się rozmową i robótkami ręcznemi, podczas gdy nieco na uboczu ich „miss" „mademoiselle" lub „Fräulein" zabawiała dzieci. Kobiety tej sfery odznaczają się przeważnie wybitną urodą świadczącą o kulcie piękności, zbytku i dostatku długich pokoleń. Wiotkie i wysmukłe zawdzięczają swoją linję nie sportom, lecz

wstrzemięźliwości w jedzeniu,

równającej się niekiedy poświęceniu.

Żałować ich należy, gdyż kuchnia „Bristołu" odznacza się dobrocią i obfitością Obiad, złożony przeważnie z ośmiu dań, rozpoczyna się od argentyńskiego „fiambre", czyli zimnej przekąski. Zupy i leguminy od biedy jeszcze nazwać można po francusku, by nadać im charakter „międzynarodowej" potrawy. Są jednak dwa dania któremi chlubią się Argentyńczycy, jako swoją specjalnością, i dlatego zwą je poprostu „asado" i „puchero" nie ukrywając ich pod płaszczykiem obcych nazw. „Asado" smaczna niezwykle potrawa jest kawałkiem mięsa, pieczonem na rożnie i ustawicznie oblewanym specjalnym sosem. „Puchero" jest wołowiną, gotowaną z mieszaniną kukurydzy, dyni, fasoli, pikantnych kiełbasek i gatunku słodkawych, aromatycznych kartofli. Na deser podają często t. zw. queso con dulce —plaster sera z takimże plastrem słodzonej pigwy.

O zmierzchu, zwanym tu „błękitną godziną", wszyscy goście Mar del Plata, schodzącą się na „rambla" kolumnadzie Bristolu gdzie mieszczą się wspan. sklepy europejskie i luksusowe magazyny argentyńskie. Akompanjamentem do przechadzki służy szum morza, stłumione dźwięki tanga lub karioki. W powietrzu unosi się zapach wodorostów morskich i perfum pań, które prześlicznie ubrane, piękne, wypielęgnowane i niesłychanie wysmukłe, dumnie kroczą u boku swych towarzyszy. Kamery fotograficzne działają bez przerwy: nie należy do rzadkich wypadków, jeżeli podczas spaceru nad „rambli" piękną Argentynkę sfilmują przynajmniej kilkanaście razy. Ale należy to do zwyczajów przyjętych w Mar del Plata, jak również strzelanie do gołębi, których ginie ilość niezliczona: odgłosy wystrzałów przez całe popołudnie odbijają się echem na „rambli" lecz nie wzrusza nikogo, że gołąb z okrwawionem skrzydłem opada na morze i ginie... Bowiem i to także należy do przyjętych zwyczajów w pięknem Mar del Plata....

Ziembiński.

Otwarcie sezonu w Londynie.

Wspaniała suknia królowej Mary.

Wcześniej, aniżeli w dawnych latach, otwarto w tym roku „season" w Londynie. Monarsza para angielska, która powróciła do pałacu Buckingham, wydała na dworze uroczyste przyjęcie, pierwsze w tym roku jubileuszowym. Pierwsze to przyjęcie dworskie miało wypaść dopiero w maju, ze względu jednak na zapowiedziane uroczystości, związane z jubileuszem 25-lecia rządów króla Jerzego V,

przyspieszono jego datę.

Białozłota sala tronowa w pałacu Buckingham przystrojona była festonami wiosennych kwiatów. Kwietna ta dekoracja stanowiła czarowne tło dla wspaniałych toalet i galowych mundurów, które wypełniły salę. Królowa Mary miała na sobie szatę z opalizujących złotych łusek, które w świetle olbrzymich kandelabrów kryształowych mieniły się przy każdym jej ruchu. Wśród kejnotów królowej angielskiej, przeważnie szmaragdów, zwracał uwagę

sławny brylant Kohinor.

Król Jerzy miał na sobie uniform naczelnego komendanta pułku przybocznej gwardji. Królewska para spoczywała na dwóch złotych tronowych krzesłach, umieszczonych pod baldachimem.

Wśród gości zebranych w sali tronowej zwracała uwagę duża ilość młodziutkich, przeważnie 17-letnich „debiutantek", które po raz pierwszy w życiu dostąpiły zaszczytu przebywania na dworze. Miały one na sobie stroje ze srebrnej lamy, z przędzonego szkła, lub z tafty.

Jak zazwyczaj, tak i tym razem, pierwsze to przyjęcie dworskie w roku miało charakter dyplomatyczny. Wśród gości widniała duża grupa przedstawicieli dyplomacji europejskiej.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego
Powieść

37

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasent Ryszard Larski nie płacił komornego i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz szwagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Bronicz z żoną Marjetą, Stefan Radło, Serwacy Wypych, tennisista i Leon Nałtasz. Dawna ich służąca, Kasia, obecnie służąca gospodarza domu, przyszła zapłakana po komorne. Marjola za wszelką cenę chciała znaleźć jakaś lukratywną posadę. Tam poznała wydawcę Butlewskiego. Marjete wybrała się ze Stefanem na Bal Prasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Marjola udała się na schadzkę do garsoniery Butlewskiego, skąd jednak uciekła. Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo

* * *

Pomimo, że Wontorek sam znajdował wytłumaczenie każdej owej scenki, a może właśnie dlatego Stefan zorientował się dość rychło do czego zamierza ta obłudna gra. Ale panował nad sobą, odpowiadając krótko rzeczowo na każde z przelicznych pytań. Poniosło go dopiero wtedy, gdy Wontorek zagadnął „tak sobie z ciekawości", czy szanowny pan inżynier, oficer rezerwy, który w razie wybuchu wojny napewno niejednego wroga ojczyzny uśmierci chwalebnie, czy tenże pan inżynier w obecnych czasach pokoju potrafiłby również zabić kogoś, oczywiście tylko w afekcie, naprzykład spowodu zazdrości, czy w gniewie, itp. Pytanie było głupie, długie i okropnie zawiłe, zato jego tendencja nieprzyzwoicie przejrzysta, jak tiul.

— Grajmy w otwarte karty inspektorze!!! Pan sądzi, że nieszczęsną Wandzię zamordowałem ja! Że ja jestem przestępcą, zbrodniarzem!

— Spokojnie, drogi, kochany panie, tylko spokojnie. Wymawia pan słowo „zbrodniarz" takim tonem, że muszę się ująć za wszystkimi zbrodniarzami świata. To ludzie bardzo nieszczęśliwi. — Głos Wontorka ociekał współczuciem, ku osłupieniu protokólanta. — Ludzie godni litości, nie potępienia. A już przestępca, który przyznaje się do winy, wogóle nie powinien być karany, mojem zdaniem. Och, gdyby to ode mnie zależało...

— Ale ponieważ to nie zależy od pana, — wtrącił Stefan, patrząc z politowaniem na zgrywającego się inspektora, przeto wolę nie ryzykować przyznania się do winy. Nawet za cenę zyskania sobie pańskiej sympatji.

— Sympatja, to za mało, — ciągnął dalej Wontorek, udając, że nie wyczuł jawnego szyderstwa, — raczej braterski afekt, pełen serdecznej troski i tkliwości. Tak, braterski! Bo braćmi jesteście wy, którzyście niestety zbłądzili, — „niechcący" wskazał na Stefana, co zupełnie dobrze mogło pójść na rachunek krasomówczego uniesienia) — i my. Braćmi, jako dwa jednakowe arkusze papieru, tylko wasz jest już zapisany, a nasz czysty jeszcze. Dzielę bowiem ludzkość na dwie części: na przestępców i na tych, którzy jeszcze żadnego przestępstwa nie zdążyli popełnić, obojętnie z jakich przyczyn. Przyczyny zaś mogą być rozmaite: tchórzostwo, brak okazji, godna zazdrości przewaga pierwiastków Dobra nad pierwiastkami Zła, albo wreszcie...

— No, a pan, — wtrącił zjadliwie Stefan, — z jakiego powodu dotychczas nie popełnił zbrodni, z braku okazji, czy tchórzostwa? A może pan już ma coś niecoś na sumieniu, tylko nikt o tem nie wie? Na szczęście dla wielu ludzi pozornie uczciwych, ziemska sprawiedliwość nie reaguje na przestępstwa automatycznie, lecz dopiero wtedy gdy zbrodnia i zbrodniarz są znani... A i wtedy nie zawsze reaguje. Niedarmo Temida ma na oczach opaskę; nie potrzebuje już oka przymykać, gdy przymknąć oko wypada.

Wontorek spojrzał z urazą na mówiącego. Poczęstował literacinę tem co miał najlepszego w spiżarni swojej mózgownicy, po ojcowsku doń przemawiał, jaknajdelikatniej z nim się obchodził i oto nagroda. Niewdzięcznik! Ale teraz pozna Wontorka z innej strony. Zobaczymy, czy nie zatęskni do kaznodziejskich chytrości, które wykpił przed chwilą.

— Kiedy pan wrócił do domu w czwartek? Zaznaczam lojalnie, że wiarygodność pańskich odpowiedzi będzie sumiennie zbadana!

— Bez względu na to muszę odrzec, iż wróciłem około dziewiątej wieczór.

— A wyszedł pan stąd o szóstej. Gdzie spędził pan te trzy godziny?

— Włóczyłem się po ulicach bez celu.

— W czyjem towarzystwie?

— Sam.

— To się okaże przy konfrontacji. Bo dziwnym zbiegiem okoliczności, pomimo słoty, pani Broniczowa także spacerowała po ulicach przez kilka godzin... podobno. A nie spotkaliście się państwo przypadkowo?

— Nie. Dopiero od pana dowiaduję się teraz, że Jola...

— Jola? Ach prawda, że państwo byliście z sobą na „ty" i wogóle na najbliższej stopie, jeśli tak rzec można, he, he, he. Gratuluję dobrego gustu, a swoją drogą z pana don żuan nielada. Żeby dwie wspólnie mieszkające przyjaciółki referować jednocześnie i...

— Referować? Jak pan to rozumie?

Wontorek zauważył z przyjemnością, że Stefan mówi już przez zaciśnięte zęby i w oczach ma błyski, świadczące o wzbierającej fali gniewu.

— Czyżby pan inżynier nie znał kawalerskiego określenia „referować" kobietę"? A że pani Jola była pańską kochanką, to..

— Moją kochanką? Ależ to brednie!

— Oto mi gentleman! Kobieta sama przyznaje, że była jego przyjaciółką, a on wypiera się w żywe oczy, w obronie jej honoru. Uczmy się panie kolego. — (Protokólant przyjaźnie kopnięty pod stołem, ocknął się z smętnej zadumy o wystygłym obiedzie i jął potakiwać solidarnie, acz bez zapału.) — Uczmy się, powtarzam. Kobieta opowiada nam, jak to z nią flirtował na „Balu Prasy", jak ją pieścił w taksówce, jak siarczyście całował pod bramą tej kamienicy, a on nic, ani pary z ust! A może pan nie wierzy, że pani Broniczowa to mówiła? Może odczytać jej zeznania? Choć, skoro o tem wiemy, to najlepszy dowód, że powiedziała nam wszystko!

— Idjotka! — warknął Stefan. — W każdym razie mogę pana zapewnić słowem honoru, że ona nie była moją kochanką nigdy.

— Rozumiem, rozumiem, każdy gentleman musi tak mówić w podobnych okolicznościach. Będę więc udawał, że wierzę, iż nie łączyły pana najbliższe... wolę unikać drastycznych określeń... najbliższe stosunki z panią Broniczową, a tylko z panną Wandą Larską!

Lekki rumieniec przemknął po twarzy Stefana....

— No, tym razem nie będzie pan chyba wypierał się, co? Wobec wyniku sekcji zwłok, pańskie ewentualne zaprzeczenie mogłoby mnie uprawnić do mniemania, iż także inne odpowiedzi pana były świadomie kłamliwe... Pan jest gentlemanem, pięknie, ale Wanda Larska już nie żyje, już nic jej opinji nie może zaszkodzić. Zwłaszcza wobec wyniku obdukcji, powtarzam z naciskiem... Proszę mi zatem odpowiedzieć, od jak dawna żyliście z sobą?

— Odmawiam odpowiedzi.

— Wolno panu odmówić, lecz to panu zaszkodzi! Więc?

— Już powiedziałem, odmawiam.

— Dobrze. A czy wasze pożycie nie miało nigdy następstw, które...

— Odmawiam odpowiedzi!

Po dziesiątem podobnem pytaniu Stefan już kipiał ze wzburzenia, po piętnastem, ku radości Wontorka, wybuchnął.

— Dość tego, bo stracę cierpliwość i...

— I? Proszę skończyć.

— Niech djabli wezmą wasze łajdackie metody śledztwa! Zadręczacie niewinnych ludzi setkami pytań, naprzemian głupich i brutalnych, wdzieracie się w największe tajemnice naszego życia, tracicie na to bezlik cennego czasu, zamiast ścigać, lub choćby osaczyć zbrodniarza!

— Właśnie go osaczam, — rzekł inspektor z ujmującym uśmiechem.

— Mnie! pan osacza i posądza mnie! A prawdziwy sprawca śmieje się z pańskiej głupo... omyłki Ale przypuśćmy, że to nie jest pomyłka, że pan ma rację...

— Zwykle mam. Plus minus w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto.

d. c. n.



ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Powstał w Warszawie Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego, którego celem jest przygotowanie praktykantów z wykształceniem akademickiem, którzy zamierzają poświęcić się pracy na niwie samorządowej i administracyjnej. Pierwszy kurs Instytutu, który trwać będzie do końca bieżącego roku akademickiego, obejmuje następujące wykłady: ustrój wsi polskiej, ustrój samorządu gminnego, ustrój samorządu powiatowego, akcje kulturalno-oświatowe w gminie wiejskiej itp. Nowa ustawa samorządowa przewiduje cenzus 6 klas gimnazjalnych, jako minimalna granicę wykształcenia sekretarza gminnego. Obecni pracownicy samorządowi, nie posiadający wymaganego wykształcenia, mogą je uzupełnić w terminie do 1939 roku.

W Warszawie odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego zjazdu gazowników i wodociągowców polskich. Postanowiono zorganizować zjazd w czerwcu w Bydgoszczy i Inowrocławiu.

Na ukończeniu są roboty przygotowawcze na terenie wystawy budowlanej na Kole. Wystawcy będą ujęci w grupy: ceramiczną, wapna, cementu i betonu, żelaza, drzewa, przemysłu chemicznego i instalacji. Pozatem przewiduje się urządzenie 20 kompletnych mieszkań.

* * *

W roku 1934-35 liczba umysłowo-chorych, pochodzących z Warszawy i leczonych w szpitalach wynosiła 1786 osób, w tem w szpitalu w Białymstoku było 855 chorych, w Otwocku 201, w Drewnicy 305, w Tworkach 150, w szpitalu Starozakonnych 140 i św. Jana Bożego 207 chorych. Wszyscy ci chorzy byli leczeni na rachunek miasta. Koszt ich leczenia wyniósł 2,5 milj. zł. Stanowi to jedną trzecią wszystkich wydatków miasta na leczenie ubogich mieszkańców.

* * *

Polska produkcja filmowa przygotowuje się już do pracy na przyszły sezon. Wytwórnia „Rex-Film" w Warszawie zamierza nakręcić trzy filmy, w tem dwie komedje z Adolfem Dymszą w roli głównej.

Krateczki.

JÓZIO - „GLOBTROTTER".

W małem miasteczku.

Człowiek rodzi się już z pewnemi właściwościami. Tak samo więc, jak genjusz rodzi się odrazu genjuszem, a idjota — idjotą, rodzą się ludzie, od niemowlęctwa obarczeni klęską szukania.

Taki nieborak, gdy jeszcze znajduje się w powijakach, stale szuka małego palca u nóżki, gdy nieco podrośnie szuka zabawki, która mu się gdzieś zapodziała, w szkole zawsze szuka książki, później szuka dziewczynki, wreszcie, gdy się ożeni, zaczyna się właściwa tragedja. Taki nieszczęśnik bowiem stale szuka żony. Pozatem szuka przyjaciół, znajomych i tp.

Nagle wpada do kawiarni gość, zadyszany, spocony, w rozpiętem palcie i obchodzi kolejno wszystkie stoliki.

— Nie widział pan tu przypadkiem Kindermachera? Nie? Psiakość, szukam go już od rana i nie mogę go nigdzie złapać!

O każdej porze, często najmniej oczekiwanej, możecie spodziewać się w domu jego telefonu.

— Hallo, niema przypadkiem u państwa, mojej żony? Szukam jej po całym mieście i nie mogę jej nigdzie złapać! Nie było jej wcale? No, przepraszam, zadzwonię gdzieindziej.

Naturalnie wieczny poszukiwacz żony, przyjaciół i znajomych nigdy nie jest punktualny. Gdy umawia się z kimś na piątą, przychodzi i siódmej, denerwuje się, że go ścia niema, przepytuje wszystkich znajomych, czy go widzieli, dokąd poszedł, czy nie zostawił dla niego żadnej wiadomości i tem podobnie.

Gdy wybiera się z żoną do teatru na godz. 8,30 przychodzi do domu o 9-ej, zaczyna się przebierać, je kolację i jest zdziwiony, gdy żona oświadcza, że wobec późnej pory nie pójdzie już do teatru.

Poszukiwacz ma interesy do całego świata. Gdy wreszcie spotka człowieka którego szukał od kilku godzin po całem mieście, zapomina poco go właściwie szukał.

— No, nareszcie pana złapałem! Szukam pana od pięciu godzin!

— Ma pan do mnie pilny interes?

—Tak, naturalnie, przecież inaczej nie szukałbym pana! !

— Więc słucham pana?

— Otóż widzi pan... co to ja właściwie chciałem panu powiedzieć?... Chodzi o to, że... no, wyobraź pan sobie, że wyleciało mi z głowy, ale pamiętam, że to było coś bardzo pilnego i ważnego!.. co to mogło być?...

Rozmówca czeka kilka minut, aż poszukiwacz przypomni sobie ten ważny pilny interes, a gdy to nie następuje, macha ręką i idzie w swoją stronę.

Gdy po kilku godzinach poszukiwań żony poszukiwacz spotka ją wreszcie, okazuje się, że to co miał jej do powiedzenia, mógł powiedzieć spokojnie w domu, nawet następnego dnia.

— Szukałem cię po całem mieście, gdzieś się właściwie pętała?!

— Byłam u kochanka. Pocoś mnie szukał?

— Bez głupich żartów. Chciałem ci powiedzieć, że w przyszłym tygodniu jesteśmy zaproszeni na kolację.

WŁÓCZĘGA.

22-letni Józef Tomczyk z Kalisza, bezrobotny i bez miejsca stałego zamieszkania postanowił w braku innego zajęcia, odbyć podróż na piechotkę naokoło świata. Zawsze to ładniej brzmi nazwa globtrotter, niż pospolita: włóczęga.

Ponieważ Józio forsy nie miał, więc utrzymywał się w drodze z manny niebieskiej i litości bliźnich. Gdy przybył do Konstantynowa, okazało się, że mieszkańcy tego miasta nie wzruszają się szczególnie losami byle włóczęgi, słowem, nie mogąc nic wydostać drogą legalną, Józio zakradł się do mieszkania Adolfa Linkego i skradł stamtąd to i owo. Złapano go jednak i Sąd Grodzki wydał wyrok, skazujący Józefa Tomczaka na 2 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Strajk urzędnika kolejowego.

Od roku nie przyjmuje pensji

Ze Lwowa donoszą:

Lwów posiada oryginalnego dziwaka, w osobie urzędnika tut. dyrekcji kolejowej p. Ludwika S., zamieszkałego w domach urzędniczych BGK. jednym pokoju na pierwszem piętrze.

Pan S., kawaler, liczący ponad 50 lat połowę swego życia spędził w urzędniczej służbie kolejowej, pełniąc swe obowiązki gorliwie i sumiennie.

Przed rokiem usposobienie jego uległo nagłej zmianie.

Pewnego dnia pan S. nie zjawił się w biurze i mimo upływu całego roku nie daje o sobie żadnego znaku życia. Nie przysłał żadnego świadectwa lekarskiego, czy innego pisma, któreby usprawiedliwiło jego nieobecność w urzędzie. Ani jednej pensji wysłanej mu przez dyrekcję kolejową do domu

nie przyjął.

Żadnego listu i wogóle korespondencji wrzucanej do jego skrzynki nie wyjął. Wszelkie pisma skierowane pod jego adresem, pozostały bez odpowiedzi. Żadnych wizyt p. S. nie przyjmuje. Z nikim wogóle nie chce mówić. Cały świat wcale go nie obchodzi. Gazet wcale nie czyta.

Siedzi stale w domu, skąd raz w tygodniu wychodzi na chwilę celem zaopatrzenia się w chleb, który obok wody stanowi jego jedyne pożywienie. Pozatem pan S., grzebie w swej stosunkowo obfitej bibliotece domowej, studjując dzieła z różnych dziedzin wiedzy.

Boi się on tylko eksmisji mieszkaniowej i dlatego z czynszem nie zalega, płacąc go regularnie za pośrednictwem dozorczyni, poza którą nie zna on nikogo, nawet najbliższej rodziny.

Dyrekcja kolejowa nie mogąc mu doręczyć pensyj, poczęła składać je

do depozytu sądowego.

Pan S. bowiem postanowił żadnych pieniędzy tytułem płacy nie przyjąć pod żadnym warunkiem.

Lekarze również nie mają do niego żadnego dostępu.

Władze kolejowe chcąc wreszcie ustalić, co właściwie dzieje się z panem S. oddały tę sprawę grodzkiemu sądowi cywilnemu.

Sprawa ta oparła się o sędziego, który powołał rzeczoznawców lekarzy sądowych, a ci zajmą się zbadaniem stanu umysłowego p. Ludwika S., jedynego chyba urzędnika w Polsce, który nie chce przyjąć pensji, a równocześnie regularnie płaci czynsz, należny gospodarzowi.

—:o:—

ZEBRANIE OBYWATELSKIE W ŁASKU.

W związku z przeprowadzanym na terenie Województwa Łódzkiego Tygodniem Propagandy Polskiego Związku Zachodniego odbyło się w Łasku wielkie zebranie obywatelskie.

Zebranie zgromadziło około 1000 słuchaczów.

Po odczycie zebrani uchwalili rezolucję, potępiającą niczem nie uzasadnione odmówienie przez władze niemieckie praw publicznych Gimnazjum Polskiemu w Bytomiu.

Na wezwanie prof. Leopolda Pawłowskiego do czynnej współpracy z Polskim Związkiem Zachodnim zebrani odpowiedzieli silnemi oklaskami, stwierdzając swoje zrozumienie dla celów Związku.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, (Niedziela), dnia 14 kwietnia.

RASZYN.

8.30 Sygnał czasu i pieśń poranna
8.33 Pobudka do gimnastyki
8.36 Gimnastyka
8.50 Muzyka z płyt
9.15 Dziennik por.
9.25 Program na dzień bież.
9.30 Nabożeństwo z Krakowa
11.30 Tr. z Lipska. Koncert z cyklu audycyj muzycznych pośw. utworom Bacha i Haendla. Wyk.: Lipska ork. symf. pod dyr. H. Weisbacha.
12.15 Przegląd teatralny
12.25 Koncert z Krakowa — W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni nada je fragment słuchowiskowy pt. „Jakób Jasiński", A. Mickiewicza, w oprac. A. Górskiego.
14.05 Muzyka z płyt
15.00 Pogadanka rolnicza z Wilna
15.15 Dwie piosenki w wyk. jodlerów — (płyty)
15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" wygł. St. Prus-Wiśniewski.
15.35 Pieśni ludowe w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazury
15.45 Odczyt rolniczy z Poznania
16.00 Koncert solistów.
16.40 Recyt. prozy: „Pani Słowacka" — Juljana Wołoszynowskiego (fragment z książki „Słowacki")
17.00 Koncert zesp. salon. P. Rynasa i Z. Ledermana
17.40 Audycja dla dzieci młodszych
17.50 „Urzędnicy i interesanci" (odczyt z cyklu „Kultura życia codziennego", wygł. J. Krawczyńska
18.00 Folklor Ameryki. Wyk.: J. Kay-Kuczyńska (sopran) i M. Jonasówna (fortepian). Akomp. prof. L. Urstein.
18.45 Życie młodzieży
19.00 Program na dzień następny
19.08 Wiadomości sportowe lokalne
19.18 Mało znane utwory francuskie (płyty)
19.45 „Podróżujmy": „Libja —wskrzeszone dzieło cezarów", wygłosi R. Fajans (felj.)
20.00 Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota i M. Orzechowski (wibrafon).
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce".
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" tr. ze Lwowa.
21.30 „Co czytać" (katolicka powieść francuska), wygłosi J. E. Skiwski (szkic literacki)
21.45 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Koncert w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego
Przy fort. prof. L. Urstein.
23.00 Wiadom meteorol. dla komun. lotn.
23.05 — 24.00 Koncert ork. salon. pod dyr Zd. Górzyńskiego

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.05 Koncert życzeń
15.45 Odczyt p. t. „Orjentacja zawodowa w świetle nieszczęśliwych wypadków" — wygł. inż. Feferman.
19.08 Muzyka z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 15 kwietnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 — 7.25 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Koncert małej orkiestry P. R. pod dyr Z. Górzyńskiego
12.15 „Tradycyjne potrawy wielkanocne", wygł. Z. Czerny.
12.55 Dziennik południowy
13.05 Beethoven: Symfonia b-dur w wyk. Ork. „Halle" pod. dyr. Sir Hamilton Harty — płyty
13.50 Wiadomości o eksporcie polskim
13.55 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert z Krakowa
16.30 Lekcja języka niem. ze Lwowa
16.45 Kwadrans słynnych artystów.
17.00 Audycja dla dzieci młodszych: „Poczytajmy sobie", wygł H. Ładosz
17.15 Ogólno-polska rezerwa
18.00 Przegląd filmowy
18.10 Krótki koncert reprezentac. Chór Strzeleck. pod dyr. M Mierzejewskiego
18.25 Chwilka społeczna
18.30 „Skrzynka ogólna" omówi dr. M. Stepowski
18.40 „Życie kultur. i artyst. stolicy"
18.45 Płyty
19.07 Program na dzień następny
19.15 „Skrzynka rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja żołnierska ze Lwowa
20.00 Koncert muzyki lekkiej. Orkiestra P. R. pod dyr Nawrota i Chór Dana
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"
21.00 „W szóstą rocznicę śmierci Henryka Melcera" — Koncert poświęcony Jego twórczości. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga
22.15, 23.05 — 23.30 Muzyka salonowa w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
23.00 Wiadom. meteor. dla komun. lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.50 Wiadom. gospod.
14.00 Muzyka popularna z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci p. t. „Dobrzy tatusiowie w głębinach morskich" z wygł. St. Alelowa
18.45 Muzyka baletowa z płyt
19.15 Muzyka operetkowa z płyt

SPORT.

Lekkoatleci zapisujcie się na kurs!

Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w porozumieniu z ŁOZLA. organizuje w Łodzi 3-tygodniowy kurs lekkoatletyczny dla przodowników. Kurs będzie bezpłatny i skoszarowany.

Po ukończeniu kursu, kandydaci poddani będą egzaminowi i otrzymają dyplomy zatwierdzone przez Urząd P. W. i W. F. oraz PZLA. Absolwenci posiadać będą pierwszeństwo w prowadzeniu ćwiczeń lekkoatletycznych w klubach sportowych. Dokładnych informacyj udziela i zapisy kandydatów przyjmuje sekretarjat ŁOZLA, Srebrzyńska 10, w środy i piątki w godz 19—22. Zapisy przyjmowane są do 25 włącznie, przyczem mogą się zgłaszać kandydaci z całego województwa.

Czy to nie za mało?

Jak się dowiadujemy, Polski Komitet Olimpijski opracował już swój preliminarz budżetowy w zakresie kredytów na przygotowania olimpijskie w roku 1935.

Preliminarz budżetowy przewiduje na ten cel kwotę 30.000 złotych.

„DAMA Z MOULIN ROUGE" W „CASINIE".

Cały punkt ciężkości w filmie tym oparty jest na wspaniałej rewji, wystawionej z dużym przepychem. Układ baletowy niezwykły: „żywe schody", girlanda z cudnych „girls - kwiatów" itd. A na tem tle rozgrywa się dość ciekawa akcja.

Całość wesoła, tempo — żywe i jedynie niepotrzebne dłużyzny w dialogach, których można było śmiało uniknąć. Dysputy filozoficzne w wesołej farsie są najmniej potrzebne.

Film obfituje w zabawne sytuacje, ma dużo humoru i zręcznie zawiązana intrygę. Koncepcja z „sobowtórem" jest wyjątkowo atrakcyjnie przeprowadzona. Pod względem muzycznym film jest interesujący. Piosenki są melodyjne i łatwo wpadają w ucho.

Costance Bennet gra dwie role i robi to bardzo wdzięcznie. Partnerem wytwornej i eleganckiej Bennet jest Franchot Tone. Para ta świetnie się dopełnia. Toalety Bennet olśniewające.

WINSZUJEMY

Jutro: Anastazji
Wschód słońca 4,42
Zachód słońca 18,31
Długość dnia 13,49
Przybyło dnia 5,47
Tydzień 14.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4 popoł.: Golgota wiecz. Morfium.
Adria — Siostra Marta jest szpiegiem
Amor — na scenie: Bajka z 1001 nocy. Na ekranie: Kochanka włamywacza.
Bajka — I Wyspa skarbów. II Poco pracować.
Bratnia Strzecha I Cudotwórca. II Moc miłości.
Casino — Dama z Moulin Rouge
Corso — I Groźne spotkanie. II Wróg kobiet
Czary — Rewolucja śmiechu. II Przyjaźń w obliczu śmierci.
Capitol — Wesoła wdówka
Dom Ludowy — I Rasputin. II Buster nawarzył piwa.
Europa Chłopcy z placu broni.
Grand Kino — Pojedynek ze śmiercią
Jar — na ekranie: Miljon na ulicy. Na scenie: Gdzie djabeł nie może
Luna — Paryż 14 lipca
Metro — Siostra Marta jest szpiegiem
Mimoza — I Namiętni kochankowie II Eskadra śmierci
Miraż — I. Biro-Bidżan; II. Nowi ludzie
Mewa — I Tunel II „F 13"
Palace — Kwiaciarka z Prateru
Przedwiośnie — Petersburskie noce
Rakieta Hatel Pension
Record — I Pogromcy Indjan II Zgubny czar.
Sztuka — O czem śnią dziewczęta.
Sfinks — Wyspa skarbów. II Za dwa pocałunki.
Zachęta — I Królowa cyganerji. II Sobowtór.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kminkowa, cynadry z kartofelkami, budyń czekoladowy, z szodonem.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH 32-ej LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

W trzecim dniu ciągnienia loterji, główne wygrane padły na następujące numery:

I CIĄGNIENIE.

zł. 100.000 zł. — 62487 134862 168759.
zł. 50.000 — 99463 173232
zł. 20.000 — 45638 78293
zł. 10.000 — 64129 72386 1023 76517 164414
zł. 5.000 — 31644 100427 103197 177916
zł. 2.000 — 5918 78733 80288 95201 122586 167759
zł. 1.000 — 7884 15310 38850 42436 92400 124916 175515
zł. 500 — 14890 18401 21155 18037 74268 75976 143550 163864 175362 184119
zł. 400 — 5303 4366 29421 36038 37860 38222 58701 99122 124439 132553 143220 149479 151757 150362 158107 167509 169193 182949
zł. 300 — 27838 49748 80693 90004 105279 106842 11436 125890 135552 142984 141076 144744 178192 161144 172009 180997
zł. 250. — 1226 1488 5563 5084 6389 10673 11166 10997 16837 21159 26409 34217 31763 47436 53127 67638 72261 72126 75687 80544 86237 87051 88610 90546 107678 111541 115155 122379 123405 [illegible]

STAWKI.

Cyfry, przy których widnieje litera s — wygrane po zł. 200, pozostałe wygrane po zł. 50.

[illegible]

53198s 235 80s 355s 547s 702 936s 54285 433s 859s 61 901 82s 55039s 44 137 44 214 381s 532 938s 56028s 41s 99s 136s 236 81s 418s 896s 964 57329s 66s 466s 695s 738s 58298 356s 542 866 76 59073 145 299 359s 460s 70 661s 817 18 77s.

60261 536 838 906 61187 401 79s 520 38 666 62051s 105s 266 500 28s 615 860s 801s 20s 63145s 78 303s 491 610s 847 954s 64349s 422 553s 58s 763 800 65225s 431 514 35 780 79s 869s 66204s 317 466s 81 549 630 815 67005 215 22 312s 16 409 513 743

146026 317s 457s 660s 806 141035s 117 322 45s 433 42 588 682s 924 142026s 463s 505 820s 143217 321s 667 748s 77 945 144012 165s 260s 74 732s 821 145075s 194 216 810 88 930s 67 146037 305 87s 480 991 147185 312s 417s 651 731 851s 918 63 148054s 78 300 403 149091s 145 244 472 563 904 47s

150252 815s 54 151187s 201s 9s 327 421s 761s 70 876 152054 359 96 592s 656 902 153074 90s 283s 434 626 35s 821 954s 154123 214s 409 654s 87 909s 69 155047 67 119s 297 391 406 156176s 86s 290s 309s 480 683 756s 4 157051s 97 221s 418

55s 930s 71 68000s 335s 24 462s 616s 59 962 81s 94s 69141 400 43 577s 796s 891 939s.

70284s 541s 711 51 86 829s 913 71178 430 51 72139s 262 84 92 382 89 730003 00s 96s 409 54s 520s 728 74174 234 663s 707s 12s 75213s 313 656 96s 944s 58 76037 160 [illegible]

7 0866s 158027 391 575s 823s 962 159063s 109s 243s 415

16251s 340s 498 612s 83 733 865s 916s 161377 703 11s 162664 790 849s 947 163921 146s 52 648s 89s 94 758s 164326s 44s 70 902s 20s 165159 524s 661s 898 92s 988s 166037s 326 408s 58 97s 711 78s 90 95 167162s 252s 558s 93s 716 933s 40 168106s 219 907 99 169105s 358s 66 708s 46

170159s 301s 426s 536s 730s 930 171009 51 146435s 429 544s 651s 804s 172083 354 475 795 915 66 173481 529s 629 80 818s 949s 174203 53 420 670s 951 175272 333 402 30s 43 742s 176005 122s 203 75s 421 777s 813s 17 903s 177013s 56s 222s 342s 664s 816 41s 46 900s 33 74 178274s 377 449 553 920s 179326 84s 639s 123s 929s

169002 166966 172875 177494 180515 182898 184198 58249.

STAWKI.

Po 50 zł. z literą s po 200 zł.

35s 339 79s 864s 67 1076 432 502 628 797 855 90 2051s 156 88s 592 816 3082 375s 436s 85 4254s 316 64s 755s 5068 125 255 651s 6028s 102 268s 444 83 668 734 850 954 7077 198 216s 89 321 500 648s 87s 720s 42 51 947s 8254 718s 27 43 97 9038s 115 230 77 792 878

10271 338 85 522s 816s 54 11415s 51s 687 808 12050s 272 77 341s 427 667s 754 889 983s 13213 402 38 79 881s 82s 900s 14111 312s 430s 637s 749s 930 151108 27s 80 87 200 52s 466s 87s 586 828 88 955 16335 725s 853 17067 124 59 224 327 428s 632 86s 691s 18079 147 284s 381s 613 709 900 19078 224 857 405 70s 851 911s 84

20142 227s 342s 641 958s 21006s 334 37 444s 907s 22418s 39 23903 517s 31s 638 24233s 450 56 516s 877 25068s 170 617 960s 26308s 450 515s 665 741s 46 57 913 25 77s 27178s 321s 734s 840 75 28090s 360 723s 77 957s 29393 892s

30693 31092s 142 404 16s 548s 711s 815 60 961 32022 148 216 443 84s 509s 630 33415s 61 501s 603 20s 700s 19s 34160s 215s 56s 65s 502s 35015s 210 36s 646s 731s 36052 105s 208s 83 391s 592s 37055 114 270s 564s 616 57s 38131s 233s 623s 475 795s 39221s 373 413 684s 990

40074s 204 400 562s 674 92s 793 810 41088s 177s 221s 67s 458s 588s 874 42074 231s 390s 788s 834 43026s 173 236 355s 779 44095 459s 6s 4 89s 516 902s 48 61s 45267 841 46329 458 563s 931s 47030 93s 188 487s 510s 57 702 74 881s 4802s 13 131 359 4982s 198s 225 42s 308s 506 812s 21s

50119 500s 258 423s 40 99s 569 93s 689 736s 51246s 366s 408 17s 599s 608 726 78 52036 69 364s 82 450s 515s 932s 53043s 166 436 938 54706 09 10 846 55048s 70s 198s 295s 351s 87 651s 777s 909s 56074s 452s 86s 57022s 57 121s 34 58039 240 96s 637s 827s 53 940s 89 59181s 393 467s 94s 527 45s 798s 850.

60009 254s 6383 458s 631s 66 61553

180109 10 18s 495s 660 821 922 181025s 52s 279s 461 564s 627s 891s 941s 182250 318s 424 840s 90s 183031s 172 357 628s 45 870 955 184397 773s 965 67s 71 80

II CIĄGNIENIE

zł. 20.000 — 116491
zł. 10.000 73035 174857
zł. 5.000 — 11848
zł. 2.000 — 52599 105515 179143
[illegible]

603s 73s 711s 839s 984s 62030s 170 239s 63 398 649 712s 63021s 27 297s 334s 559s 672s 814 958s 64802s 97 961 65083s 169 242 308 67 442s 64s 504s41 942s 84 66110s 98s 403s 09s 60s 761 71 961s 67082 108 17 24s 341s 713 68059 291 561 88 774s 824s 957s 69057 64 180s 365 619 29s 714s 36 62 83

[illegible]

94109 349s 57 442s 66s 792s 805s 95065 155 82 451 651 95158 203s 337 653 799s 876 919 24 97142 80s 282 613s [illegible]

NADESZŁA GODZINA MŁODZIEŻY...

Odrodzenie przyjdzie ze wsi.

Wielką sławą we Francji cieszy się jasnowidząca Madame Fraya, która ogłosiła w prasie paryskiej swe wspomnienia i przepowiednie:

Przyszłość świata widoczną jest dla mnie równie jasno, jak przyszłość jednostki.

Dotychczas planeta nasza pozostawała pod wpływem Saturna, co oznacza brak życia i energji. Cieszę się, że wpływ Saturna znikł, ustępując miejsca Merkuremu, co równoznaczne jest z tem, że nadeszła godzina młodzieży. Przyszłość należy do młodych, którzy rządzić będą światem z pogodą i bez rutyny.

Bezwątpienia trudniej jest określić przyszłość ludzkości, aniżeli przyszłość poszczególnej jednostki. Ludzkość nie może przedłożyć mi ani ręki, ani charakteru pisma, co oczywiście pozbawia mnie wszelkiej podstawy do obserwacji. Polegać muszę w tym wypadku na intuicji i wpływie ciał niebieskich.

Przewaga Merkurego nad Saturnem jest rzeczą wielkiej wagi. Saturn swoim wpływem czyni nas starcami, podczas gdy Merkur przynosi nam wszystkie wady i zalety młodości: energję, inicjatywę ducha, głód wiedzy i myśli rewolucyjne.

Wpływ Merkurego oznacza nadzwyczajny postęp wiedzy. Ludzkość gnębiona będzie różnemi nieznanemi chorobami i epidemjami... Wiedza poczyni jednak wielkie postępy w zwalczaniu chorób. Rak zostanie przez medycynę

całkowicie unieszkodliwiony.

Narodowy socjalizm w Niemczech rozwijać się będzie nadal i Hitler długo pozostanie przy władzy.

Nie przewiduję żadnej zmiany kierunku politycznego w Rosji. Reżim bolszewicki pod przewodnictwem nowych mężów, trwać będzie nadal.

Mussolini w polityce międzynarodowej odgrywać będzie coraz większą rolę. Rozpoczyna on teraz najświetniejszy okres swego życia. Uczyni z Włoch wielki i szczęśliwy kraj, oddając światu nieocenione przysługi. W Europie środkowej oraz na Bałkanie dojdzie do zaburzeń, które jednak nie doprowadzą do wojny.

W losie zdetronizowanych monarchów żadnej zmiany nie przewiduję. Ani w Niemczech, ani też w Austrji nie dojdzie do odrestaurowania monarchji.

Przedstawiciele młodszej generacji nie pójdą w ślady przodków. Wszystkie winy przeszłości wymażą z pamięci. Przewiduję poprawę w panującym, kryzysie. Poprawa nie przyjdzie jednak ze środowiska wielkich miast, niepodatnego dla szczytnych idei, ale z wiosek prowincji, gdzie widzę tysiące rąk o jasnych, wybitnych linjach.

Czy wyrostek robaczkowy jest niepotrzebny?

ROLA ŚLEPEJ KISZKI W ORGANIŹMIE.

Oddawna toczy się wielki spór w medycynie o to, czy wyrostek robaczkowy jest organem szczątkowym, bezużytecznym, czy też posiada jakąś rolę w organiźmie?

Otóż argumenty, które uzasadniają jego istnienie, jako organu ważnego dla całego ustroju są następujące. Wyrostek robaczkowy stanowi ślepy uchyłek początkowej części jelita grubego. Jest on zbudowany z tak zwanej tkanki limfatycznej, która przedstawia siateczkę, wypełnioną białemi ciałkami krwi. Te białe ciałka krwi są obdarzone wielką samodzielnością, mogą się same poruszać, wędrować tu i tam. Odgrywają one niesłychanie doniosłą rolę. Gdziekolwiek spotkają bakterję, rzucają się na nią i **pochłaniają ją.**

Jelita są wypełnione olbrzymią masą najrozmaitszych zarazków. Duża ilość rozłożonych pokarmów i wysoka temperatura, jaka panuje w jamie brzusznej, sprzyja ich rozwojowi. Porównuje się jelita czasami do cieplarki, której używa się w pracowniach lekarskich do hodowli bakteryj. Czy te bakterje jelitowe są pożyteczne, czy szkodliwe dla organizmu? Na pytanie to nie można udzielić stanowczej odpowiedzi. W normalnych warunkach są do pewnego stopnia pożyteczne, pomagają nam w trawieniu; często jednak zdarzą się, że rozwiną się nadmiernie, jakieś szkodliwe dla nas szczepy brobnoustrojów

które produkują jady,

zatruwające organizm.

I tu właśnie zaczyna się rola wyrostka robaczkowego, a raczej ciałek białych, które on produkuje. Ciałka te niszczą zarazki szkodliwe, któreby mogły stać się niebezpieczne, gdyby wtargnęły do wnętrza organizmu. Ustawiczna walka, jaka się toczy w wyrostku robaczkowym pomiędzy bakterjami a ciałkami białemi kończy się zwykle zwycięstwem tych ostatnich. Jest to — że tak powiemy — codzienny chleb wyrostka robaczkowego: walczyć i walczyć bezustanku.

Niekiedy jednak ten obrońca zawodzi. Styka się z zarazkami bardzo jadowitemi, które go zwyciężają.

Ulega im. Mówimy wtedy o zapaleniu wyrostka robaczkowego. Zapalenie to może być łagodne; wyrostek robaczkowy sam sobie daje z nim radę i po pewnym czasie zdrowieje. W innych wypadkach sprawa przebiega nagle, cały organizm wraz z nim choruje; pojawiają się silne bóle na prawym talerzu biodrowym, zaparcie, wymioty, gorączka. Musimy go wtedy usunąć, by sprawa nie uogólniła się na całą jamę brzuszną. Jest to wtedy obrońca, który ginie w obronie dobra sprawy.

Uskrzydlona gąsienica.

SZTUCZNE OWADY.

Niezwykłe wyniki eksperymentów angielskiego uczonego.

Niezwykła żywotność owadów umożliwia uczonym przeprowadzanie niesłychanie ciekawych i

okrutnych eksperymentów.

Chrząszczom obcina się głowy i nasadza się z powrotem, ale każdemu nie jego własną głowę,

lecz cudzą.

To samo robi się ze skrzydłami, wstawia się w głowy owadów dodatkowe, nadliczbowe niejako oczy itp.

Do niedawna owo przeszczepianie organów udawało się jedynie w obrębie tego samego gatunku. Nie udawało się np. nasadzenie na tułów muchy

głowy świerszcza

lub t. p., gdyż — jak sądzono — cały organizm obu tych owadów jest zbyt różnorodny. Obecnie udało się i to zagadnienie rozwiązać. Klucza do tego dostarczyły badania lekarskie nad transfuzją krwi. Przy tym zabiegu należy skwapliwie dbać o to., aby krwiodawca i krwiobiorca należeli do tej samej grupy. Bliższe badania wykazały, że decydujące znaczenie posiada tu obecność pewnych hormonów.

Powstał więc pomysł, żeby na podobnej drodze spreparować organizmy dwóch zwierząt, aby umożliwić transplantacje organów z jednego na drugie. Dokonywa się tego przystosowania za pomocą naświetlania promieniami ultrafioletowemi i pewnych

zabiegów chemicznych.

Zabiegi te — przedsiebrane przez angielskiego uczonego Willingwortha — uwieńczone zostały pomyślnemi rezultatami. Z pracowni tego uczonego wyszły też sztuczne zlepieńce: ważka z głową jelonka, mucha z głową chrabaszcza, gąsienica ze skrzydłami bielinka i cały szereg innych dziwolągów.

Przeszczepiony organ przyrasta szybko i łatwo. Ale posiada on swoje obyczaje, odmienne od tych, do których przywykła reszta ciała. Obyczaje te

musza się uzgodnić,

aby sztucznie zlepione zwierzę mogło żyć. Tak np. jelonek jest roślinożerczy, ważka zaś miesożerna. Przeszczepiona na tułów ważki głowa jelonka zachowuje swoje

dawne upodobania

i szuka roślinnego pokarmu. Pokarm ten dostaje się do kiszek ważki, nieprzystosowanych do takiego pożywienia. Niezgoda między częściami składowemi sztucznego zwierzęcia prowadziła przy pierwszych eksperymentach do katastrofy. Zlepione zwierzęta, choć sie pozrastały, jednak

ginęły z głodu.

Ale znalazło sie wyjście z tej sytuacji. Poczeto karmić sztuczne zwierze żyjątkami leżacemi na granicy pomiędzy światem roślinnym a zwierzecym, t. zw. anemonami morskiemi. I wszystko było dobrze. Anemony smakowały zarówno roślinożerczej głowie, jak i miesożernej kiszce.

Przeszczepianie głów nie stanowiło przy tych zabiegach największych trudności. Znacznie gorzej szło z przeszczepianiem skrzydeł na żywe gąsienice. Ale i to się po żmudnych i trudnych zabiegach udało. Wtedy pojawiła sie znowu walka pomiedzy dwoma częściami sztucznej całości. Uskrzydlona gąsienica

broniła sie jak mogła

przed porwaniem przez skrzydła. Skrzydła zaś chciały latać. Pokazało sie przytem, że organizacja owadów jest o wiele bardziej zdecentralizowana, niż przypuszczano. Same skrzydła mają tendencje do latania, nawet, gdy sie je oddzieliło od reszty organizmu motyla i nasadziło na organizm, któremu latanie jest zupełnie obce. W tej walce skrzydeł z resztą ciała

zwyciężała skrzydła.

Sztucznie uskrzydlona gąsienica lata już po dwóch lub trzech dniach. I dobrze jej z tem. — Wiadomo, że istnieją gąsienice napastowane przez gatunek os, które zapuszczają żądło w ciało gąsienicy, obezwładniają ją i składają do wnętrza jej ciała swoje jaja. Z jaj wylegają się larwy, które żywcem zjadają odwewnątrz swego gospodarza. Gdy gasienice padające zwykle ofiarą os wyposażono w skrzydła, mogły się już uchronić przed smutnym losem, jaki im zwykle przypadł w udziale, mogły uciec przed atakującemi je osami.

Mucha z głową chrząszcza stanowi jeden z pierwszych produktów „chirurgicznej hodowli", który nietylko utrzymuje sie dłuższy czas przy życiu, lecz nawet rozmnaża się. Potomstwo jest tylko w 50 procentach mieszane.



DZIECIĘCA ZABAWA

kwiatowa.

Zabawa kwiatowa dla dzieci, która odbyła się przed kilku dniami w Monte Carlo.

Komu nie wolno proponować wódki?

Oryginalny konkurs związku kelnerów.

Drezdeński Związek Kelnerów rozpisał niedawno ciekawy konkurs z wysokiemi nagrodami pieniężnemi.

Impreza, o której mowa to konkurs na najuprzejmiejszego kelnera, przyczem głos decydujący w nadaniu tego tytułu będzie miała publiczność.

Warunki konkursu mówią m. in.:

— Gość może sobie pozwolić na różne ekstrawagancje — kelner musi umieć je przyjąć,

jako coś naturalnego.

— Kelner musi umieć słuchać — gość nie powinien dwa razy powtarzać swoich zamówień.

— Specjalną pieczołowitością musi kelner otaczać stałego gościa swojej restauracji. Nie wolno mu zapominać o tem, co taki gość lubi i do jakich potraw jest przyzwyczajony.

— Kelner musi być dobrym psychologiem. Pogrążonemu w rozpaczy z powodu jakichś przeżyć osobistych gościowi nie wolno zaproponować szampana. Nietaktem będzie, jeżeli kelner zaproponuje wódkę gościowi, który się umówił na pierwszą randkę z kobietą.

— Kelner powinien być zawsze przyzwoicie ubrany. Nic tak nie psuje apetytu gościowi, jak niechlujny, zaniedbany wygląd osoby, która podaje do stołu.

— Gościowi wolno mieć najrozmaitsze kaprysy i humory — kelner musi zawsze być zrównoważony i spokojny.

— Dobry kelner jest najlepszą reklamą restauracji.

— Kelner dba w pierwszym rzędzie o dobro gościa, nie wolno mu jednak ani na chwilę zapominać, że musi mieć również na oku dobro swojej restauracji.

— Gościowi wolno w poufałym tonie przemawiać do kelnera — kelner musi być zawsze jednakowo uprzejmy i trzymać się z należytą rezerwą.

To są najbardziej charakterystyczne punkty komentarza do konkursu rozpisanego w Dreznie.

—oOo—

KOMSOMOLCY MUSZĄ SIĘ ŻENIĆ.

NOWY PRĄD W SOWIETACH.

Życie codzienne w Rosji Sowieckiej przybiera coraz bardziej charakter mieszczański. Na ulicach Moskwy widzi się wielkie plakaty z napisami: „Co? Jeszcze jesteś nieogolony?". Albo „Kultura piękności nie jest luksusem, ale wymogiem codziennej higjeny!". Propaganda ta wywołuje początkowo zdziwienie. Darmo bowiem szukać w dzisiejszej Moskwie człowieka z brodą. W Rosji góruje amerykański typ ogolonego człowieka. A mimo to fryzjerzy cieszą się ogromnem powodzeniem. Wszędzie otwierają nowe fryzjernie, gdzie można nietylko fryzować kunsztownie włosy.

Małżeństwo, wierność i ognisko domowe, zajmują znów młodzież rosyjską. W „Komsomolskaja Prawda" toczy się od tygodni namiętna dyskusja na temat, czy komsomolcy mają się żenić czy nie. Dziennik ogłasza setki odpowiedzi, deklarujących się za lub przeciw, a obecnie zabrał głos Jarosławskij, słynny przywódca bezbożników i wróg wszelkiej mieszczańskiej tradycji. Jarosławskij pisze:

Na pytanie, czy komsomolec może zawrzeć małżeństwo i stworzyć ognisko rodzinne, należy odpowiedzieć twierdząco. Nie możemy przecież wprowadzić celibatu. Jeśli komsomoł ma pozostać organizacją masową, a nie sektą, to członkowie jej, którzy się starzeją, muszą tworzyć nowe formy życia. Oczywiście, że założenie ogniska domowego jest dla młodych obywateli Rosji Sowieckiej sprawą najwyższej odpowiedzialności. Przelotne związki zmniejszają poczucie odpowiedzialności i demoralizują kobiety. Uważny obserwator życia komsomolców wie, że w miarę, jak oddalamy się od heroicznych czasów wojny domowej, związki między poszczególnymi ludźmi stają się coraz trwalsze. Rozwój ten, wiodący do pogłębienia pojęcia małżeństwa, wierności i ogniska domowego, należy powitać z uznaniem".

—oOo—

Chore gardło

należy zostawić w spokoju.

Gdy jakaś część naszego ciała ulega zapaleniu, staramy się jej nie ruszać; zmusza nas do tego bolesność chorego miejsca. Tymczasem w ostrych stanach zapalnych jamy ustnej i gardła zdawna zaleca się częste i energiczne płókania. Zwyczaj ten wywołuje obecnie protesty autorytetów lekarskich. Zupełnie słusznie. Energiczne płókanie gardła, polegające na przechyleniu głowy wtył i wypuszczeniu powietrza poprzez płyn, wypełniający tylną część jamy ustnej, stanowi niewątpliwie podrażnienie dla objętych zapaleniem tkanek. Celowość zabiegu jest również dość problematyczna, ponieważ płyn użyty do płókania, nie dociera do wszystkich chorych części przy takim sposobie oczyszczania jamy ustnej. Wogóle gruntowna dezynfekcja gardła zapomocą płókania odkażającemi płynami uważana jest za niemożliwą. Nie prowadzi również do celu pendzlowanie gardła.

Oczywiście, jama ustna powinna być zawsze utrzymana w czystości i to zarówno u zdrowych, jak i u chorych. Ludzie ze zdrowem gardłem mogą płókać jamę ustną dowolnym sposobem. Natomiast w przypadku choroby gardła właściwiej będzie poprzestać na kompresie, inhalacjach i ostrożnem popłókiwaniu jamy ustnej bez bulgotania".

PODSŁUCHANE

SADYSTA.

Sędzia: — Czy może świadek opowiedzieć nam przebieg morderstwa?

— Owszem, z przyjemnością.

PIĘKNOŚĆ.

— Zosieńko, jak tam było na letnisku z ciocią Kunegundą?

— Śmiesznie! Kiedy ciocia siadała na łące ptaszki uciekały i siadały na strachu na wróble.

MOŻLIWE.

W ogólnej celi więzienia jedzą obiad. Jeden z więźniów zrywa się i krzyczy: — Zginęła mi łyżka! Co to jest? Tu musi być jakiś złodziej w tym lokalu!

DWUZNACZNIE.

Sędzia: — Tym razem udało się wam. Ale unikajcie na przyszłość złego towarzystwa.

Oskarżony: — Więcej mnie pan sędzia tutaj nie zobaczy.

DZIENNA PORCJA.

Głąbek czyta gazetę. Obok niego leży rozciągnięty pies Hektor i śpi. Nagle dzwoni telefon. Sąsiad woła podnieconym głosem: — Panie Głąbek. Pański pies pożarł przed chwilą mego nagrodzonego złotym medalem na wystawie królika.

— Dobrze, że mi pan o tem powiedział. W takim razie dzisiaj nic więcej do jedzenia nie dostanie!

Redaktor naczelny Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Pocałunek na sali tańca.

Awantura na Starem Mieście.

Na wieczorku urządzonym przez „towarzystwo miłośników kina" królowała dzięki swej urodzie panna Sala T. Wzdychali do niej wszyscy obecni na sali kawalerowie, nieliczni którzy dostąpili zaszczytu tańczenia z nią, promienieli ze szczęścia, a o złożeniu pocałunku na jej pięknej twarzy nikt nawet nie śmiał marzyć, gdyż panna T. słynęła ze swej niedostępności.

Pomimo to znalazł się śmiałek Abram Golcman, który oświadczył wprost swemu koledze Ickowi Sztajnbergowi:

— Icek. Ja się tu z tobą założę o 20 złotych, że ja tę Salę tu na sali pocałuję.

— Wykluczone. Szkoda twoich pieniędzy.

— Nie martw się o mnie. Zakładasz się? — Idzie.

Stanął zakład i Abram podszedł do p. Sali i poprosił ją do tańca.

— Szanowna pani — oświadczył jej, przechylając ją w takt muzyki do tyłu — słyszałem, że pani nie pozwala się całować.

— Owszem, dobrze pan słyszał. A gdyby pan chciał spróbować, to pan to może odczuć też.

— Ale broń Boże. Jabym się nigdy nie ośmielił. Tu nie chodzi o słodycz pocałunku. Tylko widzi pani czasy są ciężkie. Ja wiem, że u pani też się nie przewala. Zarobić każdy chce. — O co chodzi?

— O to, że może pani zarobić 10 złotych. Ja się założyłem z kolegą o 20 złotych, że panią pocałuję. Możemy zarobić po 10 złotych.

P. Sala po krótkiem wahaniu zgodziła się.

— Tylko lekko — zastrzegła się — i bez trzasku.

I po chwili Sztajnberg zdumiony i czerwony ze złości, widział jak jego kolega całował w rogu sali pannę T.

— Panie! A gdzie moje dziesięć złotych?

— Z bólem serca Abram musiał oddać połowę wygranej, ale jeszcze więcej zabolało go serce, kiedy podszedł do niego czerwony jak burak Sztajnberg, który słyszał tę rozmowę i strzelił go w twarz.

— Łobuz! Oddawaj pieniądze. To zwyczajna granda. Tyś jej dał łapówkę.

—Co to ciebie obchodzi? Pocałowałem i już.

— Pocałowałeś. To nie był pocałunek! Pocałunek musi być z pociągu płci! A nie za pieniądze. To jest zwyczajne handlowe oszustwo! Dajesz pieniądze?

Ponieważ Abram opierał się, p. Sztajnberg pobił go tak mocno, że Sąd ocenił to na 50 zł. grzywny.

Poszukiwanie człowieka uczciwego

Kandydaci na inkasentów.

Nie ulega kwestji, że są na świecie ludzie uczciwi. Jest ich może więcej, niż nieuczciwych. Tylko, że trudno ich znaleźć. Sam się o tem niedawno przekonałem.

Potrzebny mi był uczciwy inkasent. Należy mi się u ludzi sporo pieniędzy. Tu 5 złotych, tam 10. Sam nie mam czasu na inkaso, więc postanowiłem poszukać uczciwego inkasenta. Wśród znajomych odpowiedniego kandydata nie widziałem. Prawie każdy znajomy jest mi coś winien. Albo ja jemu. Trzeba było szukać pośród nieznajomych.

Ale z nieznajomymi też trzeba być ostrożnym. Bo się ich nie zna.

Ułożyłem więc sobie plan działania. Wyjdę na ulicę. I niby niechcący zgubię paczkę papierosów. Jeżeli ten co podnie się, zwróci mi, to znaczy, że jest uczciwym człowiekiem. I tego zaangażuję.

Na wszelki wypadek wziąłem parę paczek papierosów i wyszedłem na ulicę. Zgubiłem pierwszą paczkę i obserwowałem nieznacznie, co się stanie.

Jakiś osobnik podniósł paczkę, popatrzył w moją stronę, czy nie widzę i szybko się oddalił. Po paru minutach zgubiłem drugą paczkę. Spotkał ją taki sam los. Z trzecią i czwartą to samo.

Dopiero piątą paczkę podniosła jakaś kobieta, która mnie zatrzymała.

— Nareszcie jakaś uczciwa istota — ucieszyłem się. Odebrałem papierosy i podziękowałem serdecznie.

— Bardzo ładnie z pani strony, że pani zwróciła.

— Co miałam nie zwracać? — wyjaśniła mi. — Naco mi papierosy? Sama nie palę, męża nie mam

— A ja głupi myślałem, że pani przez uczciwość zwróciła—westchnąłem ciężko. I poszedłem smutny dalej w poszukiwaniu człowieka uczciwego.

Kupiłem jeszcze kilka paczek papierosów, bo mi już zabrakło, i zacząłem dalej gubić. Trzy paczki znów się zmarnowały. Dopiero przy czwartej serce zabiło mi jak młotem. Usłyszałem krzyk człowieka, który ją podniósł.

— Panie! Panie!

Obejrzałem się. Podbiegł do mnie zdyszany.

— Pan tak prędko chodzi — sapnął, — że trudno dogonić.

— Czem mogę panu służyć? — spytałem, jakgdyby nigdy nic.

Nieznajomy uchylił kapelusza.

— Nie ma pan przypadkiem zapałek? Bo mi się strasznie palić chce. Papierosy mam, a zapalniczka mi się zepsuła.

Kuracja odtłuszczająca.

Kłopoty pani Emilji.

Pani Emilja wróciła tego dnia bardzo zdenerwowana i zaraz ode drzwi pobiegła do sypialni. Zamknęła drzwi na klucz, czemprędzej zrzuciła z siebie wierzchnią odzież i z niepokojem stanęła przed dużem lustrem. Przejrzała się dobrze, odwróciła się bokiem, potem przez ramię spojrzała, jak wyglądają plecy, wreszcie, przybliżywszy się do lustra, obejrzała dobrze twarz.

Między brwiami zarysowała jej się głęboka zmarszczka — owa sklepikarka miała rację. Spotkała ją na ulicy, wychodząc z domu. Kobiecina ucieszyła się:

— Ach, to pani inżynierowa już wróciła? Pewnie pani inżynierowej potrzebna służąca na miejsce Kasi. Mam właśnie dla pani inżynierowej jedną dziewczynę— i naraz zmieniając temat zauważyła: — Ale pani inżynierowa się poprawiła, przytyła...

Co za straszne słowo: Przytyła, poprawiła się!

Zwierciadło potwierdziło to zdanie! Więc utyła!

Ach, a ona myślała, że narty uszczuplają. To prawda, ale pod warunkiem, że się nie będzie dużo jadło. Tymczasem, zaostrzony ruchem apetyt wzmagał się, pani Emilja wchłaniała w siebie coraz więcej, w czem zresztą pan inżynier nie dał jej się zdystansować i.. w rezultacie...

Pani Emilja była osobą energiczną. Stwierdziwszy „nieszczęście", nie traciła czasu na próżne żale i narzekania, tylko odrazu pomyślała o kontrataku:

— [illegible] [illegible] [illegible]

P[illegible] [illegible] lekfor[illegible]cjalisty od chudnięcia i wprowadziła dla siebie nowy jadłospis.

Na obiad więc miała trzy kartofelki (bez okrasy, broń Boże), jednego sucharka, sok z trzech cytryn (brrr, aż mnie skręca na samo wspomnienie) i kawałeczek wygotowanego mięsa. Pan inżynier zaś zjadł, jak zwykle, śledzika pachnący krupnik, piramidę chrzeszczących, przysmażonych kartofelków i pieczeń cielęcą. Pani Emilji zrobiło się słabo.

Nie, ona nie może pościć, gdy jej mąż na wszystko sobie pozwala. On też musi być na diecie!

Tego wieczora po kolacji, zagadnęła męża:

— Wiesz, Ignasu, swoją drogą, nie trzeba niczego zaniedbywać. Jeszcześ nawet nie zalegalizował swego testamentu.

Pan inżynier opadł na krzesło.

— Testa... co, co? O czem ty mówisz? Przecież nie wybieram się na tamten świat!

Pani Emilja zrobiła tajemniczą minę. Biedak się zatrwożył:

— Jakto, czy moje zdrowie?..

Czyżby już tak źle ze mną było?...

— Mój Ignasiu, wiesz, że ci niczego nie żałuję, ale twój tryb życia szczególnie sposób odżywiania się, bardzo ci szkodzi. Za dużo jesz, za pożywne rzeczy... Pytałam lekarza.

Pan Ignacy wysłuchał, jak wyroczni i bez wahania zgodził się na wszystko. Przy takim trybie życia brzuchy pocz[illegible] [illegible] zwolna słopniały, wskazówki wag zatrzymywały się na coraz mniejszych liczbach.

Szczególnie pan inżynier stracił na wadze. On, który zwykle, ze swą tuszą, był ociężały, podtatusiały, o dziesięć lat starszy, nabrał młodzieńczości.

Znajome grubasy patrzały na nich z zadrością, pytały perfidnie:

— Państwo tak schudli, źle wyglądają.. Państwo byli chorzy?

Inni pytali o sekret tej czarodziejskiej kuracji odtłuszczającej.

Na balach, pan Ignacy, który dawniej nie opuszczał zielonego stolika teraz flirtował i tańczył. Miał wielkie powodzenie. Pani Emilja zakochała się w nim po raz drugi. Niestety, nie ona jedna..

Pani Emilja szybko stwierdziła co jej grozi. Jej mąż, który dawniej, ze swym brzuchem, podwójnym podbródkiem i pucołowatemi policzkami, nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa, teraz był o krok od zdrady.... Może się to już stało nawet..

Ale była to kobieta energiczna. Szybko się zdecydowała: Ignacy musi spowrotem utyć. Wiedziała, że nic łatwiejszego. Wystarczy przed nim postawić dobry obiad, a ulegnie pokusie. W dwa miesiące wróci do dawnego stanu. Ale ona?..

Ona też przecież nie będzie się mogła powstrzymać, gdy naprzeciw niej unosić się będzie para z soczystych, smakowitych, tuczących potraw.. Ona też w dwa miesiące stanie się otyłem babskiem...

Ale stracić męża?..

Któżby pomyślał, jaka walka rozegrała się w duszy pani Emilji, gdy ta rzekła do służącej:

— Marysiu, jutro na obiad siekana wątróbka, grochówka z kluskami, manna kasza ze skwarkami i wieprzowe kotlety..

SEN O SŁAWIE.

PRZYKRE OBUDZENIE.

W każdym człowieku drzemie żądza sławy. Drzemała również w duszy Michała Dratewki.

— Jak zdobyć sławę? — myślał od najmłodszych lat Michał Dratewka. Nie miał przecież żadnych zdolności, żadnego talentu. Był tylko sobie skromnym gońcem u rejenta i codziennie biegał po piętrach, roznosząc protesty, zawiadomienia i wezwania.

— Czem się wsławić, jak się stać głośnym? — rozmyślał i po 20 latach rozmyślań, gdy skończył 35 lat, oświeciła go genjalna myśl.

— Od dwudziestu lat biegam po piętrach. Umiem więc chodzić. Nogami zdobędę sławę.

I oznajmił wszystkim znajomym, że odbędzie podróż dookoła świata pieszo.

Rozpoczął gorączkowe przygotowania. Kupił sobie mocne buty, plecak, sportowe ubranie, dał się sfotografować w pewnym stroju podróżnym i odwiedził wszystkie redakcje, gdzie w słowach wzruszających wyłuszczył, jak to on, dzięki swym mocnym nogom, wsławi na całym świecie swój naród i siebie.

Nadszedł dzień wymarszu. W cichej knajpce zebrał Dratewka przyjaciół, żeby z nimi pożegnać się.

— Faine będziesz miał życie — — wzdychali zazdrośnie przyjaciele. Dziś sobie Chinkę poklepiesz, jutro murzynkę. Użyjesz sobie chłopie.

— Nie dla klepania jadę, — wyjaśnił Dratewka — tylko dla sławy.

— A jechać wcale nie będziesz? -- dopytywali się przyjaciele.

— Jak na wodę trafię, to okrętem pojadę. Ale nie bójta się, nawalania nie będzie. Tyle kilometrów, co okręt zrobi, to ja sobie na pokładzie na piechotę przejdę.

Toasty szły za toastami. Wódka i piwo lały się strumieniami. Wreszcie Dratewka przy niemilknących okrzykach i życzeniach włożył plecak i wyszedł z restauracji, żeby rozpocząć podróż dookoła świata.

W głowie mu szumiało. Wódka i piwo zrobiły swoje. Ledwo doszedł do rogu, kiedy nogi się pod nim zachwiały.

— Cholera! Dalej nie zajdę — mruknął. — I oparł się o latarnię.

— Michał! — krzyknęli towarzysze. — Trzymaj się! My cię kawałek podprowadziem a dalej już jakoś pójdzie!

Wzięli go pod ręce i pociągnęli do przodu. Ale pijany Dratewka osłabł zupełnie.

— Ludzie kochane! — jęczał — Puście mnie! Dalej nie pójdę!

— Michał! Wstydu nam nie rób! Musisz iść! W gazetach o tobie pisali. Fotografje już były. Masz świat na piechotę przejść, to musisz przejść.

— Nie pójdę! — ryczał Dratewka.

Przyjaciele puścili go. Splunęli z pogardą i rozeszli się do domów. A Dratewka podłożył sobie plecak pod głowę i zasnął. A kiedy się obudził plecaka nie było, butów nie było i sportowego ubrania nie było. Okradziono go doszczętnie. Powlókł się w kalesonach do domu i przestał marzyć o sławie.

Powiedzonka w życiu.

— To przechodzi granice! — zawołał żołnierz KOP-u, widząc młode kontrabandzistko przechodzące ze szmuglem granicę.

— Nie masz serca' — oznajmił rzeźnik, wyjmując serce cielęciu.

— Raz kozie śmierć! — wybełkotał myśliwy, kładąc trupem piękną kozę.

— To kapitalne! — rzekł dłużnik, wręczając wierzycielowi odsetki od kapitału.

— Co słychać? — spytano idjotę, majstrującego przy odbiorniku.

— Od przybytku głowa nie boli — westchnął atleta cyrkowiec, któremu położono na głowę ciężar 100-kilowy.

— A teraz powiesimy wujaszka! — rzekł pan domu, zajęty zawieszaniem portretów rodzinnych.

——x——

Gospodarz w bieliźnie.

OBRAŻONA SUBLOKATORKA.

Nic tak przeciwnika nie gnębi, jak bezwzględny spokój i angielska flegma. Kiedy komuś wymyślamy, to lepiej, żeby nam też wymyślał, bo dobrotliwy uśmiech i niewzruszony spokój w takim momencie psuje sto razy gorzej żółć, niż najgorsze obelgi.

A takim flegmatycznym człowiekiem jest p. Eugenjusz Malec. Nic go nie wyprowadza z równowagi. Ani obelgi, ani awantury, ani burza, ani ogień, ani nawet sublokatorka p. Marjanna Bitek, która jest osobą nerwową, często krzyczy i której spokój gospodarza targa nerwy.

Pewnego razu p. Bitek miała szczery żal do gospodarza, że chodzi po mieszkaniu w kalesonach, nie licząc się wcale z jej kobiecym wstydem.

— Panie Malec! — powiedziała. — Łobuz tylko przy kobiecie w bieliźnie chodzi. I żeby chociaż czysta była. A to takie sfatygowane, że aż oczy bolą patrzeć.

— To nie patrz pani — odpowiedział flegmatycznie p. Malec i usiadł sobie wygodnie na krześle. — Oczy rzeczywiście trzeba szanować, bo jak się zepsują, to nie tak łatwo naprawić.

— Pan jest świnia!

— Świnia? Niemożliwe kochana pani. Świnia jest rodzaju żeńskiego, a ja jestem mężczyzną o czem mogę panią natychmiast przekonać.

— Panie Malec! Jak mnie pan się ośmieli przekonywać, to policję zawołam.

— Nie to nie. Ze mną jak z dzieckiem.

— Pani Bitek aż dostała wypieków.

— Pan jest ordynus i brutal! Pan mi niszczy zdrowie! Mam tego dość!

— Bardzo ładnie z pani strony, że pani ma dość. Inne ludzie niczego nie mają dość. Zawsze chcą więcej.

— Dziś się jeszcze wyprowadzę! Nie chcę dłużej u pana mieszkać! Ani chwili, ani sekundy, ani pół sekundy!

— Hm... — mruknął pan M. — Wątpię czy pani w pół sekundy zdąży się stąd wynieść. Ale że ja jestem człowiek uczynny, to pani pomogę.

I p. Malec wziął pomimo oporu, panią Bitek za ręce, nie zważając, że sam jest tylko w bieliźnie, wyszedł z nią na klatkę schodową i łagodnie pchnął ją na dół, tak, że potoczyła się na schodach i potłukła boleśnie.

Po dwóch miesiącach ze spokojem poszedł do Sądu i ze spokojem wysłuchał wyroku skazującego go na tydzień aresztu.

Żałosne oświadczyny.

Ojciec miał rację.

Spotkałem na ulicy pana Piórko, człowieka, który, choć się tak lekko nazywa, waży zgórą sto kilo. Na mój widok ucieszył się bardzo.

— Dobrze, że pana spotkałem!

Mojej córce Jadzi, zawrócił głowę pewien wymoczek. Pierniczek się nazywał. Ofiara, mówię panu, połamaniec. Jakiem go zobaczył kiedyś z Lodzią na ulicy, myślałem, że mnie zła krew zaleje.

— Co ci się w nim podoba? — pytam, kiedy wróciła do domu.

— Oczy. Takie ma marzące.

— Dziewczyno głupia! Oczami cię wyżywi, oczami cię zagrzeje? Gdzie ty masz rozum?

A ona uparła się, jej się podoba i że w tych dniach przyjdzie się oświadczyć.

— Dobra! — myślę sobie. — niech przyjdzie. Tak go, łobuza przyjmę, że mu się wszystkiego odechce.

I rzeczywiście nazajutrz mi służąca mówi, że przyszedł pan Pierniczek z kwiatami. Wyszedłem do niego, na wszelki wypadek wziąłem laskę i pytam groźnie:

— Czego pan tu chce?!

A Pierniczek jak zobaczył laskę i moją minę, to tak ze strachu głośno z niego strzeliło, że porcelanowe figurki z szafy pospadały.

Cała złość mi minęła. Jak się zacząłem śmiać, to przez pół godziny nie mogłem się uspokoić.

— Panie Pierniczek! — mówię. — To pan mnie w ten sposób o rękę córki prosi?.. Chętnie. Tak mnie pan wzruszył, że nie mogę panu odmówić. Zaraz Lodzię zawołam. Ale może pan zechce przedtem spodnie zmienić? Swoich panu pożyczę.

Tyle tylko powiedział, że nie trzeba. Zawołałem Lodzię i jej opowiedziałem, w jaki sposób pan Pierniczek oświadczył się o nią.

Dziewczyna, jak to usłyszała, słabo jej się zrobiło. Zaczerwieniała i powiada, żeby okna prędzej otworzyć i tego pana wyprosić, bo go znać nie chce.

Ja naturalnie rozłożyłem ręce i powiadam panu Pierniczkowi, że mam najlepsze chęci, ale córki do ślubu nie mogę zmuszać.

Poszedł sobie biedaczek.

— Widzisz? — mówię do Lodzi. — Co ojciec powie, to święte. Odrazu wiedziałem, że to lekkoduch, który nawet powietrza nie potrafi utrzymać.

Z SIEKIERĄ NA OGIEŃ.

Ślepy alarm.

Zygmunt Cap przechodząc obok mieszkania Ajzyka Berga, usłyszał wydostające się z mieszkania krzyki. Nastawił ucha i usłyszał wyraźnie:

— Pali się, pali się!

Pobiegł więc do dozorcy. Dozorcy nie było, tylko dwaj jego synowie, Antoni i Wiktor Żółtkosze.

Dzielni młodzieńcy, dowiedziawszy się, o co chodzi, złapali siekierę, na wszelki wypadek również kubełek pełen wody i pobiegli na górę.

Żeby nie tracić czasu na pukanie i otwieranie drzwi, wywalili takowe, a młodszy Antoni, widząc dym, wydostający się z zastawionej garnkami kuchni chlusnął wodą, zalewając kuchnię, garnki i przerażonego gospodarza p. Berga.

— Co to jest?— wrzasnął p. B. który znajdował się w towarzystwie jeszcze jakiegoś pana.— Co wy chcecie?

— Pożar gasiem! —wyjaśnili młodzieńcy, rozglądając się, coby porąbać. [illegible] się ogień nie rozprzestrzenił [illegible] się jeszcze pali?

— Jakie „pali", gdzie „pali"? Łobuzy bandyci! Co to za rozbój?

Rozgoryczeni młodzieńcy, sądząc, że informator, p. Cap zakpił sobie z nich, zbiegli na dół, odszukali p. Capa i pobili go dotkliwie.

Pan C. przedewszystkiem wniósł skargę do sądu, a po drugie przeprowadził dochodzenie na własną rękę, celem ustalenia, dlaczego słyszał okrzyki: „Pali się".

Okazało się, że się przesłyszał. U p. Berga był wtedy wierzyciel, który natretnie domagał się pieniędzy.

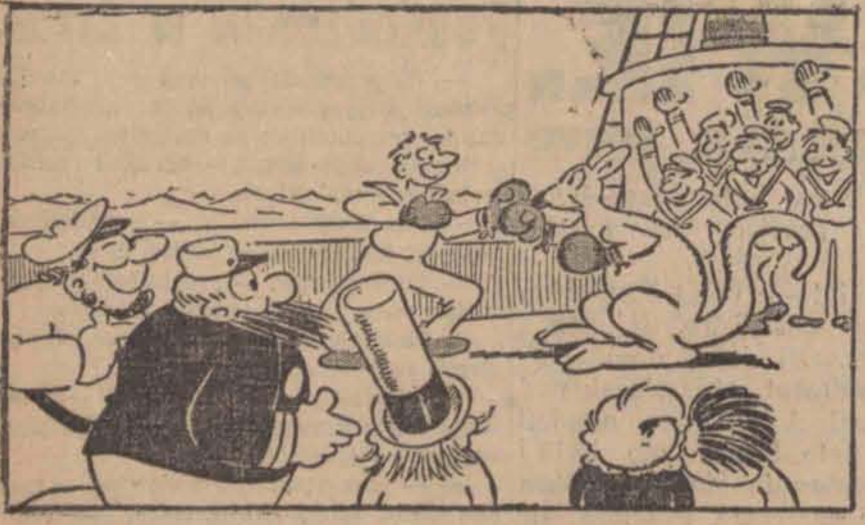
— Już muszę dostać! — krzyczał.

— Zaraz! — wrzeszczał p. B. — Nie pali się! Nie pali się!

To właśnie zdanie słyszał p. Cap. Nie dosłyszał jedynie słowa „nie".

W Sądzie p. Cap opowiedział o swej krzywdzie i pozwał na świadka p. Berga. Sąd jednak, wychodząc z założenia, że bracia [illegible] skazał [illegible] [illegible]wny dla

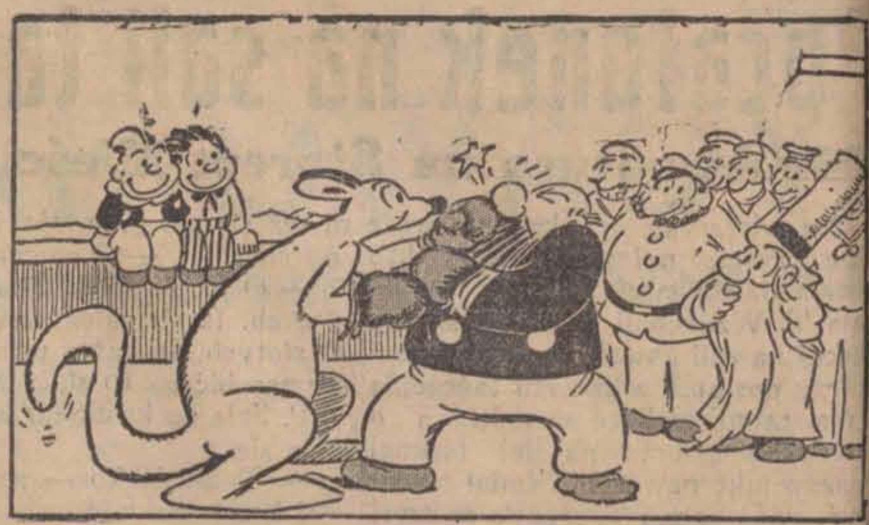
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



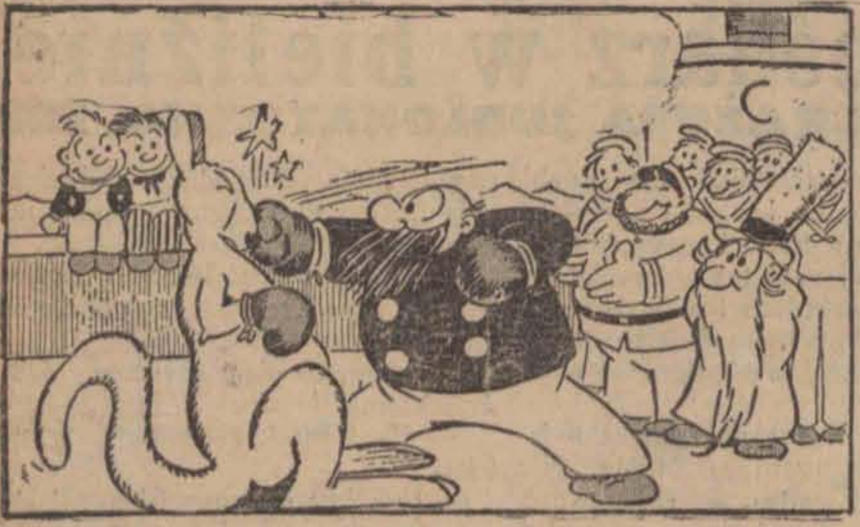
Kapitan: — To jest Djasek boksujący kangur, ulubieniec naszej załogi.
Wujek Tom: — Muszę spróbować swych sił.



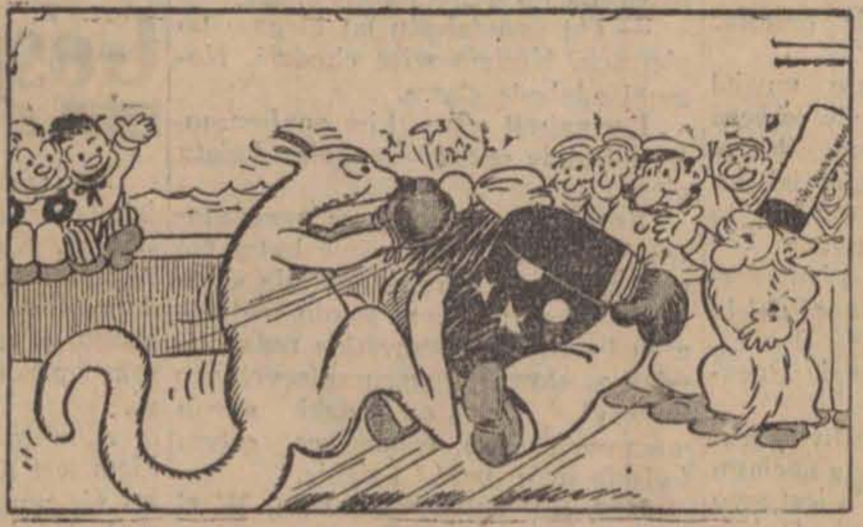
Kłaczek: — Ja stawiam na kangura.
Wujek Tom: — Nie miejcie do mnie żalu, jeżeli wam to zwierzątko rozłożę w pierwszej rundzie.



Wacek: — Djasek, nie daj się, wal!
Kłaczek: — Już raz dostał w swój kartoflany nochal.



Wicek: — Stary się rozruszał. Skontrował mu prawą!
Kapitan: — Dobry cios, Tomie!



Wacek: — Kangur się rozłościł, wali oboma naraz!
Kapitan: — A fe, wstydź się Djasek, to wbrew regule!



Kłaczek: — Ha—ha—ha!
Kapitan: — Uspokój się Djasek, walcz, jak ciebie nauczono!



Wujek Tom: — Ja ciebie teraz nauczę, jak trzeba walić. Masz!
Kapitan: — Źle! Djasek znokautowany.



Wacek: — Powąchaj krople cioci Tekli.
Kapitan: — Panowie, niech żyje Tom — zwycięzca!



Wicek: — Wal Djasku, wal!
Kłaczek: — To było oszustwo!
Marynarz: — Niech żyje!



Wacek: — Teraz był nokaut! Słyszałeś, aż zadudniło!
Kapitan: — Co to za kawały?



Kłaczek: — Osiem, dziewięć, dziesięć. Nokaut!
Marynarz: — Chodź na śniadanko, Djasek.
Kapitan: — A to co za rękawica na ogonie.



Kłaczek: — Płać, przegrałeś!
Kapitan: — Kula ołowiana w rękawicy?
Wujek Tom: — Teraz rozumiem wszystko!

G. L.

POŃCZOSZKA.

— Dowidzenia wieczorem, kochanie — powiedziała Ninka do męża, który właśnie pogrążony był w czytaniu gazety.

Stefan odłożył na bok dziennik i spojrzał na Ninkę.

— Odchodzisz kochanie? — zapytał niepewnie.

— Jak widzisz, odparła figlarnie. Mam tyle spraw do załatwienia: krawcowa, sprawunki, muszę się także zobaczyć z mamą.

— Nawet nie wypiłaś herbaty?

— Tyle się nabiegałam po mieszkaniu, sama muszę o wszystkiem pamiętać, podczas, gdy tobie wystarcza pogrążyć się w gazecie!

Stefan zrozumiał przymówkę. Rzeczywiście, może był nieco za oschły w stosunku do żony. Przecież podczas tej krótkiej wizyty obiadowej w domu powinien był raczej porozmawiać z żoną. Uśmiechnął się też i schylił głowę, jak winowajca.

— No, w takim razie, rezygnuję z ostatnich wiadomości. Proszę cię, zdejm kapelusz. Porozmawiamy ze sobą!

— Ach, zaperzyła się Ninka. Nie chcę cię pozbawiać przyjemności lektury. Możesz zostać sam w domu. Ja muszę być za pół godziny u krawcowej.

Stefan wstał z krzesła

— W takim razie, poczekaj chwileczkę, odprowadzę cię. Pójdziemy razem. Mam jeszcze godzinkę wolną. Porozmawiamy po drodze. Ninka teraz już śmiała się ze Stefana.

— Mam wrażenie, że chcesz zostać damą do towarzystwa. I o czemże ty chcesz ze mną rozmawiać? O polityce? Nie znam się na tych sprawach. Nic mnie nie obchodzi parlament, czy prawo wyborcze dla kobiet. Dla mnie najważniejsze, to wybór odpowiedniego materjału na kostjum. Przecież muszę wyglądać jako tako.

Stefan wzruszył ramionami. Bawiła go nieraz żona wiecznie zaaferowana, wiecznie zajęta sprawunkami, przymierzaniem sukni itd.

Już zrezygnowany zamierzał usiąść spowrotem do czytania gazety, gdy Ninka od progu przesłała mu ręką całusa. Przez ten jeden moment przyjrzał się jej smukłej figurze. Zgrabna była, jak łania. Jasne kosmyki włosów wymykały się zawadjacko spod figlarnie nasuniętego na czoło kapelusza.

I w ostatniej sekundzie dostrzegł Stefan coś, co go naprawdę zaniepokoiło. Oto na prawej nodze pończoszka „puściła oczko" jak się to mówi. Na prawej nodze, w miejscu bardzo widocznem. Nie można było pozwolić jej w ten sposób wychodzić na ulicę. Przecie każdy wie, jaka to niebezpieczna rzecz takie „oczko" w pończoszce. Zaczyna się to maleńką prawie niewidoczną dziurką, a potem nagle pęknięcie i oczom przechodniów ukazuje się biała noga w obramowaniu jedwabnej pończochy.

Stefan wstał pośpiesznie i chciał zatrzymać Ninkę. Żonka jednak skoczyła zwinnie przez próg i zniknęła na schodach.

Stefan wrócił do mieszkania. Usiadł z gazetą i uśmiechał się na samą myśl, jaką to Ninka zrobi minę, gdy spostrzeże owo nieszczęsne „oczko" Wkońcu Stefan wypił herbatę i poszedł do biura.

Wieczorem wrócił o normalnej godzinie. Ninki jednakże jeszcze w domu nie było. Nawet nie dzwoniła z miasta.

— Widocznie bardzo zaaferowana — pomyślał Stefan i znów usiadł do przeglądania gazet.

Po jakiejś godzinie zadzwonił nerwowo dzwonek u drzwi wejściowych. Weszła Ninka, zaaferowana, przejęta. Głos jej był nieco zmieniony, ale to wystarczyło, by Stefan mógł domyśleć się czegoś. Przyglądał się tedy Ninće badawczo z poza gazety. Chodziła po mieszkaniu nerwowo. Krzyknęła na służącą, że spóźnia się z kolacją.

Nagle Stefan oniemiał z przerażenia. Przypomniała mu się nieszczęsna pończoszka. Spojrzał na nogi żony. Pończoszka ze spuszczonem oczkiem już teraz nie była na prawej nodze ale na lewej. Co to miało oznaczać? Czy u krawcowej musiała zdejmować również pończochy? To było bardzo nieprawdopodobne. Widocznie była gdzieś zdjęła pończochy i w pośpiechu włożyła je nieodpowiednio. Prawą na lewę nogę a lewą na prawą. Stefan opuścił machinalnie gazetę na kolana i przyglądał się Nince.

— Co ci się stało, Stefku? spytała nagle zaniepokojona a na twarz jej wytrysnęły rumieńce przerażenia.

— Nic, odpowiedział. Źle się czuję. Prawdopodobnie grypa.

— Grypa? O Boże! zawołała przerażona. Więc musisz natychmiast położyć się do łóżka.

Tego wieczora Stefan nie chciał nic jeść. Położył się spać wcześnie. Nie mógł jednak zasnąć. Do późnej nocy rozmyślał o tajemnicy jedwabnej pończoszki i nie mógł jej rozświetlić.

Ninka również poszła spać. Jej sen był spokojny, równy, jak sen niewinnego dziecka. - Gdyby się poczuwała do winy, nie mogłaby tak spać spokojnie, pomyślał Stefan. Stefan postanowił skrycie obserwować żonę. Zwalniał się kilka razy z biura, przyczajał się za węgłami ulic, czekał przed bramami domów. Postanowił za wszelką cenę wyświetlić zagadkę jedwabnej pończoszki.

Pewnego razu, gdy czytał po obiedzie swoją ulubioną gazetę, Ninka podeszła do niego i pocałowała go w czoło. Głos jej znów był nieco zmieniony. Stefan pomyślał, że oto zbliża się moment odpowiedni.

Gdy tylko Ninka wyszła — ubrał się pośpiesznie i wybiegł za nią po schodach. Jak myśliwy szedł za żoną, która wsiadła w taksówkę i kazała się wieźć szoferowi w drugi koniec miasta. W drugim samochodzie śledził ją uparcie. Aha, pomyślał, to tu taj mieszka „on". Zaraz skończę z tą historją. Przeczekał kilka minut, gdy Ninka zniknęła w bramie domu i wbiegł na piętro. Widział przecież, że weszła na piętro, nie oglądając się nawet za siebie.

Pobiegł tedy jednym pędem na owo piętro. Dom był niewielki, jednopiętrowy, więc nie mogło być omyłki. Teraz ich znajdzie i zemści się strasznie.

Stefan wpada do wnętrza, nie czytając nawet wizytówki na drzwiach, która obwieszczała, że w domu tym mieści się słynny zakład masażu i pielęgnacji kobiecej urody. Ninka jeszcze czekała na swoją kolej, by poddać się zabiegom odtłuszczającym.

Przy jego wejściu zerwała się na równe nogi. Skąd ty się tutaj wziąłeś, Stefku? krzyknęła.

Stefan stanął przed nią zmieszany. Począł jej tłumaczyć. Powiedział, jak go zaintrygowała ta zmiana pończochy. Uśmiała się z tych podejrzeń. Okazało się, że od pewnego czasu przytyła odrobinkę. Nie chciała tracić „formy" więc wybrała sobie ten zakład „odtłuszczającego masażu". Czy to takie dziwne, że chciała przed nim te sprawy zataić?

Wrócili oboje do domu w jaknajlepszej komitywie.

Tłum. Ab.